Nr 12



ECHA LEŚNE

ROK XV TYGODNIK ILUSTROWANY 20 MARCA 1938





fot. W. Pikiel

ECHA LEŚNE ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA (22), ul. WAWELSKA 52/54, tel. 7.11.78

TREŚĆ NUMERU

19 MARCA i 18 MARCA

Od lat kilkunastu po 1936 r. każdego 19 marca barwiła się Polska flagami, a spotęgowany iluminacją blask świateł miast rzucał wieczorem łunę na niebo. — Imieniny Józefa Piłsudskiego! Dzień, w którym Polska składając życzenia dawała wyraz podzięki i hołdu Wodzowi za tak owocny dla kraju trud życia.

Józefa Piłsudskiego Imieniny. Osobisty dzień w rodzinnym gronie, dla oficjalnego gwaru zamknięty, lub też Wilno, pełne wspomnień najwcześniejszej młodości — najbliższa ojczyzna. I tak dwoma niekrzyżującymi się torami biegł obchód imieninowy.

Przyszedł rok 1935, który Polsce dał drugi dzień Józefa Piłsudskiego, dzień żałoby. 12 maja spowił krepą obchody 19 marca. I tak było przez dwa lata. Lecz w rb. Naczelny Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego wezwał do nawrotu do dawnych tradycji obchodu Imienin Wodza. Jedynie 12 maja ma być dniem narodowej żałoby, jako rocznica śmierci Wielkiego Marszałka.

Czytamy w odezwie Komitetu:

„W dniu 19 marca Komendant jest bardziej wśród nas obecny, niż każdego innego dnia. Nasze myśli są przy Nim, przy Jego osobie, przy tym wszystkim, co swym wielkim sercem ukochał, czy dokonał i do czego dążył. Istotą obchodu tej rocznicy jest dążenie do zespolenia się myślą i uczuciem z Józefem Piłsudskim — a poparte czynem".

Życie Józefa Piłsudskiego jest obfitą skarbnicą dla kształtowania charakterów. Bogate w heroizm, w poświęcenie siebie dla wyższego ideału, przy zupełnej abnegacji na punkcie osobistej korzyści. Uprzytomnijmy sobie to wytrwałe łamanie, w różnych okolicznościach, nieprzezwyciężonych, zdawałoby się, przeszkód, grodzących od postawionego sobie dalekiego celu. Uprzytomnijmy sobie, że całe życie, cały wysiłek woli i pracy Józefa Piłsudskiego był skierowany ku najwyższemu dobru Polski. Gdy jeden cel został osiągnięty, wyrastał nowy do zdobycia. I tak było aż do śmierci.

Dla wyrażenia czci nie trzeba czczych, najłatwiejszych frazesów czy odmieniania przez wszystkie przypadki słów hołdu, które płycizną treści jedynie tłumią rzetelne rozważania nad drogami myśli i czynów Józefa Piłsudskiego; istotną treścią uczczenia Wodza niech będzie dążenie, by twarde i nieustępliwe dla siebie życie Józefa Piłsudskiego stało się posiewem dla dusz naszego i przyszłych pokoleń — jaką być winna prawdziwa miłość Ojczyzny.

Józef Piłsudski nie ma jeszcze, godnego Jego wielkości, artystycznego pomnika, ale ma pomnik żywy, a jest nim Polska cała, jak długa i szeroka, od Dźwiny po Odrę, od Bałtyku po Karpaty. Na tym pomniku widnieje napis — Niepodległość Ojczyzny.

**
*

18 marca składa naród życzenia Dostojnemu Solenizantowi, Marszałkowi Edwardowi Śmigłemu Rydzowi.

Naczelny Wódz idzie po tej samej linii pracy dla Polski, dla Jej wielkości, dla Jej obronności, którą kroczył Marszałek Piłsudski. Na wezwanie obecnego Wodza Naczelnego popłynęła szerokim strumieniem ofiarność społeczna na cele obrony narodowej. Dary pieniężne i dary w postaci samolotów, armat, samochodów, karabinów maszynowych...

Jego wezwaniu posłuszny, pułk. Adam Koc powołał do życia Obóz Zjednoczenia Narodowego.

Najlepszy dar imieninowy, jaki byśmy ofiarowali Marszałkowi Śmigłemu Rydzowi, było by pójście za linią jego wskazań, a dar ten byłby zarazem czynem dla uczczenia pamięci Józefa Piłsudskiego w dniu 19 marca. Bo cel jest jeden — dobro Ojczyzny.

J. M.

Z LASÓW PAŃSTWOWYCH

Nowy ośrodek przeszkoleniowy

Na terenie Dyrekcji Lasów w Warszawie przy Nadleśnictwie Grodzisko uruchomiony został pierwszy stały ośrodek przeszkoleniowy dla pracowników Lasów Państwowych. Jeden turnus przeszkoleniowy obejmować będzie 35 ludzi. Przeszkoleniu poddani zostaną w pierwszym rzędzie gajowi w wieku do lat 50. Funkcje wykładowców objął zespół pracowników Nadleśnictwa Grodzisko z wyższym wykształceniem leśnym, a mianowicie: nadleśniczy p. A. Zieliński, adiunkt p. Gregor i pp. leśniczowie Chmiołek, Myślicki i Dziedzianowicz

Dnia 7-go b.m. odbyło się otwarcie pierwszego turnusu przeszkoleniowego. Po nabożeństwie w pobliskim kościele w Kłobucku, gajowi zebrali się w sali wykładowej, gdzie przybyłemu na uroczystość otwarcia kursów Dyrektorowi Lasów Państwowych p. Edmundowi Mickiewiczowi złożył raport miejscowy nadleśniczy, p. inż. Zieliński, meldując się jako kierownik kursów, po czym w krótkim referacie przedstawił program kursu. Kurs obejmować będzie przedmioty ogólno - kształcące, t. j.: naukę o Polsce, język polski, rachunki i higienę oraz fachowe, t. j.: hodowlę lasu, użytkowanie, ochronę lasu i miernictwo. Nauka obejmie 150 godzin lekcyj i 90 godzin ćwiczeń. Lekcje (wykłady) odbywać się będą przeważnie w godzinach rannych, ćwiczenia w godzinach popołudniowych. W sobotę każdego tygodnia całodzienne ćwiczenia w terenie. W ogólności główny nacisk kładziony będzie na stronę praktyczną szkolenia. Ponadto przewiduje się 2-tygodniowe ćwiczenia z zakresu przysposobienia wojskowego.

Do zebranych gajowych przemówił następnie p. Dyrektor Lasów Państwowych, który w swoim przemówieniu zaznaczył, iż naczelną zasadą państwowego gospodarstwa leśnego jest gospodarka planowa i racjonalna, oparta na ciągłości i trwałości użytkowania oraz najwyższej rentowności. Wysiłki pracy w każdej dziedzinie gospodarstwa muszą mieć na celu spełnienie tej zasady. Zadośćuczynienie tej zasadzie uzależnione jest w wysokim stopniu od kwalifikacyj zawodowych personelu. Dla podniesienia poziomu kwalifikacyj zawodowych uruchomione zostały poważnym nakładem kosztów kursy przeszkoleniowe dla gajowych. Kursy brakarskie, przeprowadzone w ostatnich latach, dały już zwrot wyłożonych kosztów w postaci zwiększenia wydajności drewna użytkowego. Pan Dyrektor wyraził nadzieję, że i koszty włożone w przeszkolenie gajowych zwrócą się w postaci zwiększonej sprawności w spełnianiu ich obowiązków, co przyczyni się do podniesienia rentowności gospodarstwa, poczym wezwał gajowych do maksymalnego wysiłku pracy na kursie.

Prace kursu potoczyły się następnie normalnym biegiem, zgodnie z rozkładem godzin przewidzianym na ten dzień.

Nadmienić należy, iż przewidziane jest uruchomienie w miesiącu kwietniu r. b. drugiego ośrodka przeszkoleniowego na terenie Dyrekcji Lasów Państwowych w Warszawie. w Cieszynie. Pełny plan przeszkoleniowy przewiduje przeszkolenie w ciągu 2-ch lat całego zespołu gajowych tej Dyrekcji.

Produkcja podkładów bukowych

Wzrastające zapotrzebowanie na podkłady kolejowe — przy zmniejszonej podaży, dotychczas w kolejnictwie używanych, podkładów sosnowych i dębowych, dzięki korzystniejszemu wykorzystaniu tych gatunków jako materiału tartacznego — spowodowały, iż producenci drzewni poczęli oglądać się za innymi gatunkami drzew, dotychczas nienależycie na ten cel wykorzystanymi.

Ponieważ podkłady bukowe, odpowiednio zaimpregnowane — posiadają dużą trwałość — przeto jasną jest rzeczą, iż przedewszystkim zwrócono uwagę na ten gatunek drzewa, który w górskich lasach znajduje się w dużym procencie, a który, poza produkcją opału, nie był dotychczas jako materiał użytkowy należycie wykorzystany.

Największy procent drzewostanów bukowych przypada w lasach państwowych na Dyrekcję L. P. we Lwowie, która pod tym względem zajmuje pierwsze miejsce przed Dyrekcją L. P. w Toruniu, Radomiu i Warszawie. Większe bowiem skupienia buka na terenie Polski przypadają właśnie na Karpaty Wschodnie i Zachodnie, gdzie buk występuje bądź to w drzewostanach czystych, bądź też jako znaczna domieszka z innymi gatunkami drzew, w górach ze świerkiem i jodłą, a, posiadając w zwarciu strzały gonne i mało sękate, daje stosunkowo większy procent drewna użytkowego.



Las bukowy w n-ctwie Peczeniżyn ze zb. I. B. L. P.

Próbne badania w kierunku wyróbki podkładów bukowych w lasach państwowych przeprowadziła na wiosnę 1937 r. Dyrekcja L. P. we Lwowie według programu, opracowanego przez Instytut Badawczy L. P. Ogółem wyrobiono wówczas 5,044 sztuk podkładów bukowych, które poddano impregnacji w Polskich Zakładach Impregnacyjnych.

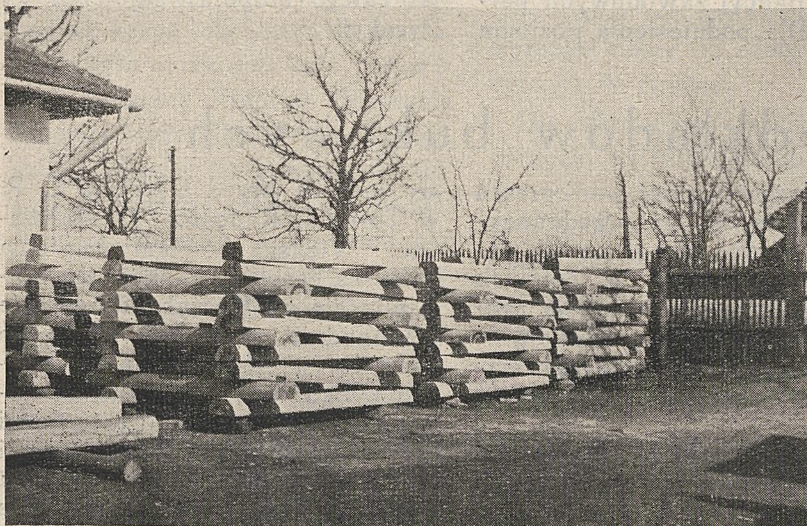
Prowadzone w dalszym ciągu przez Instytut Badawczy L. P. doświadczenia — szły w kierunku badania skuteczności środków, stosowanych w celu zapobiegania pękaniu podkładów kolejowych, jak również odnośnie badania zdolności przyjmowania impregnatu przez poszczególne warstwy drewna: bielu, nowej i starej zamrozi oraz fałszywej twardzieli.

W bieżącej kampanii eksploatacyjnej Dyrekcja L. P. we Lwowie wykonuje 95% zapotrzebowania podkładów bukowych dla Polskich Kolei Państwowych. Przy produkcji podkładów zastosowano należyty dobór nadleśnictw, posiadających drzewostany bukowe w odpowiednim wieku, gdyż drzewostany zbyt przestarzałe nie nadają się do wyróbki podkładów z powodu wad technicznych drewna (mursz, zabitki, zgniłe sęki itd.); poza tym zastosowano również odpowiednią porę ścinki (jesień — zima) oraz natychmiastową po ścięciu drzewa wyróbkę podkładów, która w ten sposób przyczyni się do zmniejszenia infekcji grzybów, atakujących łatwiej drewno pozostające w korze. Wszystkie wyżej wymienione czynniki spowodują niewątpliwie w wielkim stopniu zmniejszenie się procentu braków, a tym samym rentowniejsze wykorzystanie surowca.

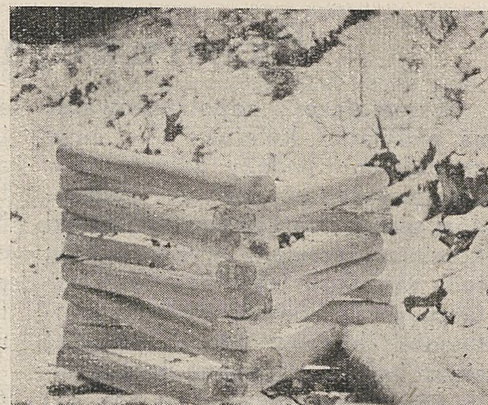
Celem odpowiedniego przeszkolenia personelu nadleśnictw urządzono w listopadzie 1937 r. kursy wyróbki podkładów, zarówno teoretyczne jak i praktyczne, na terenie Nadleśnictw: Peczyniżyn i Bolechów. W kursach tych wzięli udział zainteresowani inspektorowie, nadleśniczowie i leśniczowie, oraz referent działu przerobu drewna Dyrekcji L. P. we Lwowie, jak również delegat Dyrekcji L. P. w Radomiu. Na kursach przewodniczył kierownik Biura Użytkowania i Zbytu Drewna inż. K. Baran, instruowali: inż. Baran, oraz inż. A. Niedźwiałowski, asystent Instytutu Badawczego L. P.

Pierwszy dzień kursu poświęcony był części teoretycznej powyższego zagadnienia, która obejmowała szereg referatów, omawiających poszczególne kwestie związane z wyróbką podkładów bukowych.

Z pośród referatów należy wymienić: referat kierownika Biura Użytkowania i Zbytu Drewna: „O dotychczasowych wynikach i spostrzeżeniach przy pozyskiwaniu podkładów bukowych na terenie Dyrekcji L. P. we Lwowie" oraz dwa referaty inż. A. Niedźwiałowskiego: „O zaletach i wadach drewna bukowego i jego zastosowaniu do wyróbki podkładów kolejowych" i „O zabezpieczaniu podkładów bukowych przed pękaniem". Ostatni referat był objaśniany na odpowiednio dobranych zdjęciach



Podkłady bukowe ułożone w studnię — n-ctwo Nadwórna. ze zb. I.B.L.P.



Trójkąt z podkładów bukowych — n-ctwo Zielona
ze zb. I. B. L. P.

fotograficznych oraz na rysunkach, wykonanych w kolorach naturalnych w Instytucie Badawczym. Referaty te dały — pomimo szczupłości czasu — obraz dotychczasowych doświadczeń i zaznajomiły uczestników kursu z właściwościami poszczególnych warstw drewna bukowego oraz reagowaniem ich na środki przeciwgnilne, charakterystycznymi cechami zaparzonej buczyny, środkami zapobiegawczymi przeciw pękaniu podkładów, wreszcie z kosztami dyblowania i paskowania.

Poza tym część teoretyczna kursu obejmowała omówienie warunków technicznych dostawy podkładów bukowych dla PKP oraz przedyskutowanie wskazówek w sprawie wyrobu kolejowych podkładów bukowych, opracowanych przez Instytut Badawczy L. P. (Oddział Użytkowania Lasu).

Część praktyczna kursu odbyła się w terenie, gdzie uczestnikom kursu zademonstrowano poszczególne etapy wyróbki podkładów, wycinanie dubeltaków i czworanów oraz klasyfikacje podkładów, przy czym uczestnicy kursu dyskutowali nad zagadnieniami, poruszonymi w referatach dnia poprzedniego.



Przekroje poprzeczne podkładów bukowych z zamrozią i fałszywą twardzielą
ze zb. I. B. L. P.

W kursach wzięło udział: w Peczeniżynie — 27, w Bolechowie — 41 osób.

W styczniu br. na terenie Nadleśnictwa Nadwórna odbył się 3-dniowy pokazowy odbiór podkładów kolejowych, w obecności Ministra Komunikacji, przedstawiciela Dyrekcji Naczelnej L. P. oraz Dyrekcji L. P. we Lwowie, połączony z kursem dla kandydatów na członków Komisji odbiorczej PKP. W kursie tym wzięli udział urzędnicy Dyrekcji Okr. Kolei Państw. w: Warszawie, Lwowie, Katowicach, Radomiu, Poznaniu i Wilnie. Uczestników kursu zaznajomiono z poszczególnymi fazami odbiórki podkładów oraz ze szczegółami ich klasyfikacji. Po odbiorze zapoznawano się z wyróbką podkładów w lesie—w nadleśnictwie Zielona.

Inż. Roman Kobrzyński.

Wyruszamy na powierzchnie doświadczalne!*)

(II. NIŻ)

Gdzie ich nie ma? Są wszędzie. Powierzchnie te, założone już w początkach naszej państwowości, obejmują gęstą siecią cały obszar Lasów Państwowych, które, jak wiemy, posiadają wszystkie rodzaje drzew, spotykane w Polsce. Zakładane były przeważnie w s o ś n i e pospolitej, jako że gatunek ten jest u nas dominującym, ale nie brak ich również i w drzewostanach innych gatunków.

— Do czego służą? — zapyta nie jeden.

— D o b a d a n i a p r z y r o s t u i p r o d u k c j i m a s y d r z e w n e j na różnych siedliskach i w różnym wieku z punktu widzenia maksymalnego dochodu materialnego i przy zastosowaniu racjonalnego pielęgnowania drzewostanów.

— Jak wyglądają?

— Jak i reszta drzewostanu, w którym zostały założone. Ale to tylko na oko. Przyjrzawszy się bliżej, dostrzeżemy zaraz, że przedstawiają one zwykle kwadrat lub prostokąt ograniczony po rogach słupkami z wypisanymi numerami danej powierzchni. Następnie zauważymy, że każde drzewo na powierzchni jest opatrzone numerem, a na wysokości piersi (1,30 m) pomalowane farbą. Opalikowany jest również pas otaczający o szerokości 20 m.

Mierzone już kilkakrotnie w okresie co pięć lat, dostarczyły wiele cennego materiału do badań; i obecnie z każdą wiosną, a właściwie mówiąc pierwiośniem (po to, aby uchwycić pełny okres wegetacyjny) mierzy się pewną ilość powierzchni, których pomiar miał miejsce przed pięciu laty. Sam sposób ich założenia i pierwszy pomiar był podobny do postępowania jakiego opis podałem w poprzednim artykule.

Pomiar następny pomija już raz stwierdzone stałe cechy pomiarowe i opisane, a zajmuje się tylko: uchwyceniem tego, c o s i ę w m i ę d z y c z a s i e z m i e n i ł o, to znaczy głównie zmiennym elementem wysokości i grubości drzew oraz przeprowadzeniem trzebieży. Celem uskutecznienia takiego właśnie pomiaru wysyłane są corocznie ekipy w różne okolice kraju. Znalazłem się zatem i ja pewnego marcowego poranka na jednej z powierzchni sosnowych w Poznańskiem. Miejscowy, sympatyczny p. leśniczy, szybko doprowadzając mnie i mego towarzysza do niej, żalił się na nieprawdopodobne złodziejstwo.

— Jezusicku! niepodobieństwo, jak kradną, panie inżynierze! — wołał.

Z jego wartkim potokiem pły-

*) patrz Nr 11 str. 220.

nących dalej słów, uzupełnionych własną pobieżną obserwacją, można było łatwo stwierdzić, że rzeczywiście nie darowano najdrobniejszej nawet gałązce chróstu: czysto, jak w salonie!

Idziemy przez ten las — wygląda jak „plantacja drzew sosnowych", podszytu i runa prawie nie ma, ściółki bardzo mało — aby odnaleźć słupki odgraniczające powierzchnię: niestety, zostało po nich tylko wspomnienie — powyrywano „z korzeniami"!

Numery na drzewach jednak dobrze znać, drzewa brakujące są należycie odnotowane, tak że swój pomiar, polegający na wyklupowaniu, przeprowadzeniu trzebieży i pomiarze wysokości, mogliśmy wykonać. Na koniec kazaliśmy wkopać solidne słupki z krzyżakami, że nawet p. leśniczy zapewniał nas, iż obecnie nikt ich nie wykopie. Mówił: „No, teraz to nawet „cholera jaśnisto" ich nie wyrwie"! (już w tym samym roku w jesieni ich nie było). Na ogół jednak trzy powierzchnie, któreśmy tam zmierzyli, wykazały dobrą formę. Gdzie indziej było trochę gorzej. Nie zdarzyło nam się wprawdzie, aby powierzchnia była zapomniana całkowicie przez Boga i ludzi (i to bywa), nie mniej jednak spotykaliśmy na obiektach tych pewne braki. Wynikały one przeważnie z n i e n a l e ż y t e g o i z o l o w a n i a drzewostanu doświadczalnego przed wpływami zewnętrznymi.

Swego czasu władze centralne wydały specjalne zarządzenie, regulujące sprawę z a c h o w a n i a i u t r z y m a n i a p o w i e r z c h n i d o ś w i a d c z a l n y c h. W samym jednak wykonaniu tego zarządzenia, ze względu na różnorodne warunki lokalne w poszczególnych nadleśnictwach, pozostawiono drogę inicjatywie miejscowych władz. Nie chodzi tutaj oczywiście o jakąś specjalną opiekę i troskę, połączoną z dużym nakładem pracy, lecz o minimum zainteresowania oraz o o c h r o n ę w s z e l k i m i m o ż l i w y m i ś r o d k a m i i p r z e c i w d z i a ł a n i e: kradzieżom, grabieniu ściółki, wypasowi i przepędzaniu bydła i różnym innym zgoła niepożądanym i szkodliwym „ingerencjom" najrozmaitszych czynników ubocznych — na teren obiektów doświadczalnych.

Jeśli chodzi o o d g r a n i c z e n i e powierzchni doświadczalnej, winno ono być wyraźne. Jednak to czy zdecydujemy się na opalikowanie, osłupkowanie lub ogrodzenie, czy też potrzebne będą może kopce, rowy, płoty, siatki z drutu (i to się czasem zdarza), czy tablice ostrzegawcze — jest zupełnie zależne od warunków miejscowych.

W powierzchnie doświadczalne włożono już i wkłada się ustawicznie w i e l e p r a c y i w y s i ł k ó w. Przeznaczone są one do dłużej trwających, zakrojonych na dużą skalę i ciągle prowadzonych b a d a ń. Badań tych, mających na celu uchwycenie zmian, jakie zachodzą w strukturze drzewostanów oraz ich przyroście, nie da się wykonać w sposób szybki.

To, że pomiary przeprowadza się nie co rocznie, a co 5 lat, nie oznacza bynajmniej, że dane powierzchnie są przez ten czas zapomniane, a postępuje się tak jedynie dlatego, że roczny okres czasu jest zbyt krótki, aby zaszłe zmiany były wyraziste i aby je łatwo można było uchwycić. Z drugiej strony, z racji wielkiej subtelności i ścisłości badań, niezmiernie ważnym jest, ażeby w ciągu okresu badań nie wymknęło się spod obserwacji niepostrzeżenie ani jedno drzewo: każde z nich bowiem przy pierwszym pomiarze zostało opatrzone numerem i wciągnięte do kartoteki. Wszelkie też z m i a n y, dostrzeżone na powierzchni, np. usychanie korony drzewa, uszkodzenie z tego czy innego powodu, winny być tylko s y g n a l i z o w a n e I n s t y t u t o w i B a d a w c z e m u, który wtedy na te rzeczy odpowiednio zareaguje, czy to wysyłając do pomiaru swych pracowników, bądź też zdecyduje, aby to pomierzono na miejscu.



Pow-a doświadczalna w n-ctwie Jegiel
ze zb. I. B. L. P.

Inwestowane dotychczas w powierzchnie doświadczalne kapitał i praca opłaciły się sowicie: dostarczyły one już wiele bardzo wartościowego materiału do badań.

Materiał ten jest należycie opracowany i rzeczą wręcz nie do pomyślenia jest, by chociaż jeden wysiłek w tym kierunku mógł pójść na marne.

Jak najbardziej pomyślnego końcowego rezultatu można się jednak spodziewać tylko wtedy, kiedy obiektom tym w t e r e n i e zostanie poświęcone w i ę c e j z a i n t e r e s o w a n i a i u w a g i.

Z wielką radością i zadowoleniem przyjęliby to wszyscy ci, co nieraz rzetelnie się natrudzą w swej żmudnej pracy czy to na powierzchniach doświadczalnych, czy też później przy opracowywaniu zebranego materiału.

inż. Henryk Chrzeszczyk

GOŚĆ
Z DALEKIEGO WSCHODU



Wstał mglisty ranek. Ulice Warszawy zaroiły się od ludzi, zdążających do swych codziennych zajęć. Spieszę z dworca kolejki elektrycznej, aby na siódmą godzinę być w hotelu Europejskim, gdzie oczekuje na mnie japoński radca leśnictwa T. Kondo z Osaka, z którym udać się mam do Krakowa, Tatr i Pienin.

Usłużny portier wskazuje mi siedzącego przy stoliku i spożywającego śniadanie Japończyka. Wzajemny ukłon, uścisk rąk, — padają nasze nazwiska, wymiana biletów wizytowych. Kalecząc nieco język niemiecki, wyłuszczam naszemu gościowi cel podróży oraz czas jej trwania.

Boy hotelowy przywołuje taksówkę, Forda — model 1928. Jedziemy na dworzec główny.

Pociąg pospieszny drogą na Koluszki i Częstochowę mknie w kierunku Krakowa.

Towarzyszący nam stale od Warszawy deszcz przestaje gdzieś koło Dąbrowy padać. Niebo wypogadza się. Za oknami wagonu przesuwają się krajobrazy, jak w kalejdoskopie. Patrząc na naszego gościa widzę, jak wzrok jego jakby dłużej zatrzymać się pragnął na mijanych za oknami lasach. Lecz lasy te nieciekawe! Sczerniała od dymów Zagłębia sosna, nie wzbudza w naszym gościu specjalnego zainteresowania.

— Grubenholz (kopalniaki) — pada w ciszę przedziału gardłowy głos Japończyka.

— Ja, ja —odpowiadam.

Krajobraz zaczyna się zmieniać. Gdzieś za Szczakową widać na horyzoncie góry. W drzewostanach, pod względem składu gatunkowego, zaobserwować się dają wyraźne zmiany. Sosny już niewiele, na jej miejsce zjawia się świerk, buk i nieco jodły. — Potoczyła się żywa rozmowa na tematy związane z gospodarką leśną. Porównania — jak jest w Polsce, a jak w Japonii.

Pociąg zwalnia bieg, przystaje częściej, dojeżdżamy do Krakowa.

Po zakwaterowaniu się w hotelu oraz po obiedzie u Hawełki, udajemy się na przechadzkę po mieście. Mój towarzysz podróży wyraża chęć kupienia kilku pamiątek, by zawieźć je znajomym do kraju „kwitnącej wiśni".

Wracamy do hotelu. Po kilku minutach usłyszałem z sąsiedniego pokoju głośne chrapanie. Stare wino Hawełki, jak i forsowna dnia poprzedniego wędrówka po Parku Narodowym w Białowieży zrobiły swoje!

Następnego dnia rano, z oczekującym na nas w hallu przewodnikiem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, udajemy się na Wawel.

Swobodnie „jak z nut", opowiada przewodnik w języku niemieckim o historii Wawelu, od najdawniejszych czasów do ostatnich przedwojennych wydarzeń, kiedy to Austriacy z zamku uczynili koszary.

Kaplica. Szereg grobowców królewskich, a w pośród nich świeży jeszcze i tak nam drogi...

— Marszałek Piłsudski — słyszę cichy szept Japończyka. Głęboki, pełen szacunku pokłon, skupiona twarz.

Z Wawelu jedziemy do Biblioteki Jagiellońskiej.

— Czy z potomków królewskich żyje kto jeszcze? — pyta nasz japoński gość.

— Nie — odpowiadam.

Przelotne zdziwienie zauważyłem w oczach rozmówcy. Wydaje mi się, że przyczynę tego zdziwienia zrozumiałem. Przecież mój towarzysz podróży jest przedstawicielem narodu, gdzie bez potomka królewskiego trudno jest pomyśleć o istnieniu Państwa.

Kościół Mariacki, Wystawa urn na kopcu Marszałka, Muzeum Narodowe oraz „Grunwald" — oto miejsca, któreśmy zwiedzili w Krakowie.

Dworzec kolejowy. Torpedą zakopiańską jedziemy w Tatry.

— Zakopane! — oznajmia konduktor po kilku godzinach jazdy.

Wysiadamy. Miejscowy, znany ze swej gościnności gospodarz-leśnik, zaprasza nas do zębem czasu nadgryzionego samochodu. Za chwilę jesteśmy w rzęsiście oświetlonych pokojach gościnnych miejscowego Nadleśnictwa. Miła, długo w noc trwająca pogawędka zapełniła nam resztę wieczoru. Na „dobranoc" życzyliśmy sobie wzajemnie, aby pogoda okazała się łaskawsza, aby Giewont przestał dymić i Tatry ukazały się w pełni swej krasy.

Godzina 7-ma rano, spoglądam na Giewont. Nie dymi — w górach pogoda. Na drodze do Kuźnic pełno sanek z wycieczkowiczami. Pod domem, otulony w futro, z pożyczoną przez naszego gospodarza lornetką przy oczach, stoi mój towarzysz podróży i obserwuje góry.

— Kahlschlag (czysty zrąb) — powiada, wskazując ręką na lasy w górach.

Tłumaczę mu długo i obszernie dlaczego czyste zręby, a nie częściowe. Wielka wojna, wiatrołomy, okiście i koncesjonariusze — to są przyczyny starych czystych zrębów, które to przez Zeissowskie pryzmaty tak pilnie obserwował. Czystych zrębów w Tatrach obecnie się już nie stosuje, wszystkie te lasy, które widać było z naszego stanowiska obserwacyjnego — to teren przyszłego Tatrzańskiego Parku Narodowego.

Jedziemy na Jaszczurówkę, Bukowinę do Morskiego Oka. Po drodze rozmowa toczy się na temat górskiej gospodarki leśnej.

— Co Pana skłoniło — pytam, że zapoznaje się Pan z polską gospodarką leśną?

— Będąc w Szwajcarii gościem prof. Badoux miałem możność w jednej z bibliotek zapoznać się z

książką, pisaną po niemiecku, o polskim gospodarstwie leśnym. Kupiłem ją sobie później w Berlinie i szczegółowo przeczytałem. Uprzednio jeszcze prof. Bornebusch, dyrektor duńskiego instytutu badawczego również zachęcał mnie do poznania lasów pol-



Zakopane — w drodze do Morskiego Oka

skich, a w szczególności Parku Narodowego w Białowieży. Więc i przyjechałem...

Mimo ciężkiej drogi dobrnęliśmy szczęśliwie do Morskiego Oka. Podaję memu towarzyszowi podróży kilka danych co do położenia topograficznego Morskiego Oka oraz jego znaczenia dla turystyki.

— A co to za droga do nieba — pyta mnie nasz gość, wskazując wycięty wśród kosówki na zboczach góry szlak, — czy to buduje się autostradę?

— Nie autostradę, lecz zwykłą ścieżkę turystyczną — odpowiadam.

Wracamy. Kręcący się po drodze przebrany za białego niedźwiedzia góral, koniecznie pragnie się uwiecznić razem z Japończykiem na fotografii. Czemużby nie! Na wszelki wypadek zaznaczam naszemu gościowi, iż w naszych górach żyją nie białe lecz brunatne niedźwiedzie.

Krościenko, siedziba Zarządu Parku Narodowego. Uprzejmy gospodarz, przy świetle lampy naftowej, pokazuje nam zaczątek przyszłego Muzeum Pienińskiego. Czegóż tam nie ma?! Obfity materiał florystyczny, geologiczny i faunistyczny stanowić już teraz może przedmiot studiów dla przyjeżdżających badaczy.

— A czy u was po Parku Narodowym każdemu wolno chodzić? — pyta nas Japończyk.

— Owszem, każdemu — odpowiada kierownik Parku, — byleby szedł oznaczonymi szlakami dla turystów i byleby w Parku nic nie niszczył.

Na drugi dzień rano wyruszamy łódkami z Niedzicy w przełom Dunajca przez Pieniny.

— Pierwszy raz w życiu swoim zdarza mi się — mówi starszy już wiekiem gajowy, — aby ktoś w grudniu tą drogą przejeżdżał.

Przetłomaczyłem to zdanie memu towarzyszowi podróży. Uśmiechnął się.

— Nie żałuję, że na łódkach-trochę zmarzłem, lecz być może, że już tu nigdy nie wrócę, a kto nie widział przełomu Dunajca, nie może, rzeczywiście mieć pojęcia o piękności tego krajobrazu, jak mi p. dr. Karpiński w Białowieży oznajmił.

I znowu Warszawa, peron dworca głównego, ostatnia pogawędka z moim kilkudniowym towarzyszem podróży, uścisk dłoni, podziękowania za polską gościnność i słowa:

— A tej małej dziewczynce, co to w Pieninach prosiła, abym zawiózł od niej pozdrowienia dla japońskich dzieci, niechaj Pan powie, że gdy wrócę do mej Ojczyzny, życzenia dzieweczki spełnię!

B. K.



Jak zimuje osutka sosnowa?

Spośród gospodarczo szkodliwych grzybów pasożytniczych najważniejszą dla leśnika jest osutka sosnowa — *Lophodermium pinastri Cher.* Zeszłoroczna kampania przeciw niej zatarła się już nam prawie w pamięci — za kilka miesięcy rozpoczniemy nową. Co dzieje się jednak z osutką w okresie zimowym? Pożyteczną i ciekawą jest rzeczą zastanowić się, jak też przepędza ona zimę i w jakiej postaci? Czy ostra i sucha zima wpływa ujemnie, a łagodna dodatnio na jej rozwój i czy od tego zależy wielkość szkód i niebezpieczeństwa, jakie w następnym okresie wegetacyjnym zagrażają kulturom i szkółkom?

Aby zdać sobie z tego sprawę, musimy prześledzić pewien okres rozwoju osutki i zastanowić się nieco nad pewnymi szczegółami jej biologii.

Okres, w którym rozpoczynamy energiczną walkę z osutką w miesiącach letnich, jest równocześnie okresem, w którym dojrzewają i pękają owocnie stadium workowego osutki, licznie pokrywające wówczas starsze igliwie (połowa lipca, sierpień). Pod wpływem wilgoci owocnie otwierają się i miliony zarodników wydostaje się z nich na zewnątrz. Własną siłą są one wyrzucane na wysokość 3 mm. Przy dalszym ich przenoszeniu pośredniczą lekkie prądy powietrzne panujące w przyziemnej warstwie powietrza, a wreszcie wiatr.

Unoszone w ten sposób zarodniki opadają w pobliżu miejsca powstania i dalej: na ziemię, napotkane po drodze przedmioty, a więc i igły siewek, sadzonek i drzew; przylegają one do nich ściśle dzięki otaczającej je śluzowatej masie. Spłukanie ich wtedy nawet przez silny deszcz jest już bardzo trudne, a z szorstkiej powierzchni igieł sosnowych prawie niemożliwe. Znalazłszy odpowiednie podłoże i odpowiednie warunki wilgoci zdolne do skiełkowania zarodniki zaczynają kiełkować. W przeciwnym bowiem razie tracą stosun-

kowo dość szybko zdolność kiełkowania: po 14 dniach siła kiełkowania jest już bardzo zmniejszona, po 18 — wynosi zaledwie 1 do 2%, po 25 — zanika zupełnie.

Proces kiełkowania rozpoczyna się już przy temperaturach nieco wyższych ponad 0° C. Przy temperaturach wyższych, z jakimi się spotykamy w okresie rozsiewania się zarodników, przebiega on szybciej, przy niższych wolniej. Najszybciej przebiega wtedy, gdy zarodniki mają zapewnioną s t a ł ą w i l g o ć przez pewien okres czasu, a nie są narażone na ciągłe jej zmiany.

W normalnych warunkach, po upływie kilku dni po rozsianiu się zarodników, mogą one już skiełkować. Kiełki przebijają skórkę igieł lub przedostają się do ich wnętrza przez szparki oddechowe, gdzie grzybnia zaczyna się rozrastać najpierw w przestrzeniach międzykomórkowych. Jest to więc moment, w którym następuje i n f e k c j a s i e w e k czy sadzonek, której staramy się zapobiec przez spryskiwanie i pokrycie igieł powłoką ochronną cieczy grzybobójczych.

Przez opryskanie możemy unieszkodliwić tylko te zarodniki, które dopiero kilka dni temu na igłach osiadły i nie zdążyły lub dopiero zaczęły kiełkować, i wszystkie te, które dopiero na nich osiądą i to tak długo, jak długo trzyma się na nich powłoka ochronna.

Po wzrośnięciu grzybni do igieł nie widzimy w nich żadnych widocznych zmian, które wystąpić mogą najwcześniej dopiero po upływie 4—6 tygodni.

Pierwsze oznaki uszkodzenia objawiają się brunatnymi plamami na igłach. Zbrunatnienie to na igle pojedyńczej może rozszerzyć się bardzo szybko i objąć całą igłę, częściej jednak występuje tylko w postaci plam u podstawy igły, w środku lub najczęściej na czubku.

Według badań niemieckiego nadleśniczego Haacka, przy temperaturze 1 ° C. grzybnia osutki przyrasta na długość 0,3 mm dziennie. Przy wyższych temperaturach przyrost zwiększa się, a przy temperaturze 19 ° C. jest 11 razy większy i wynosi 3,3 mm. Przy dalszym wzroście temperatury spada szybkość wzrostu. Maksimum to 30 ° C, przy 35° C. nie ma zupełnie przyrostu.

Z przeciętną temperaturą 19 ° C. spotykamy się w sierpniu i wrześniu. Gdyby więc grzybnia w igle rozwijała się z szybkością mniej więcej 3 mm dziennie, to w przeciągu miesiąca osiągnęłaby długość 9 cm, to jest wielkość dużej igły.

Tu nasuwa się odrazu pytanie: jeżeli grzybnia rozrasta się z taką energią, to dlaczego nie widać objawów porażenia na sadzonkach wcześniej, a dopiero czasem późną jesienią?

Najprostszym wytłumaczeniem tego zjawiska jest to, że igły w pełni energii życiowej, asymilujące normalnie, mogą się b r o n i ć skutecznie przed rozprzestrzenianiem się grzybni wewnątrz. W czasie ich normalnego rozwoju są w nich lub wytrwarzają się pewne substancje powstrzymujące gwałtowny rozwój grzybni. Normalny jej rozwój zaczyna się wtedy, gdy asymilacja z jakichkolwiek powodów przestaje być normalną. Następuje to wraz z nadejściem wczesnych przymrozków jesiennych, które nie pozostają bez wpływu na czynności fizjologiczne igieł. Asymilacja słabnie, wzrasta wskutek tego energia rozwoju grzyba, normowana jednak innymi warunkami. I wtedy żółknięcie igieł daje się zauważyć bardzo wcześnie.

Grzybnia osutki rozwija się więc łatwiej na o s ł a b i o n y c h w rozwoju osobnikach czy igłach, co możemy z łatwościa zaobserwować na siewkach w szkółce. Tu osutka pojawia się na najniższych igłach, które zatracają najpierw swą normalną odporność — ich czynności życiowe słabną. To samo odosi się do siewek, które z innych powodów są chore, słabe, niedorozwinięte lub słabo odżywione.

Normalnie więc zbrunatnienie przebiega powoli: w jesieni widzimy zaledwie trochę żółtych igieł — na wiosnę po stopnieniu śniegów spostrzegamy nieraz, że całe szkółki pozornie zdrowo wyglądające w jesieni są zupełnie lub prawie żółte. Dlaczego?

Grzybnia osutki rozwija się i w zimie, jeżeli ma pewne minimum warunków rozwoju. Tłumaczą nam to również dobrze podane powyżej cyfry szybkości wzrostu grzybni przy różnych temperaturach.

Bardzo często przecież mamy w zimie temperatury powyżej 0 ° C. Grzyb ma wtedy pewne warunki pomyślnego rozwoju, a zwłaszcza wtedy, gdy niezmarznietą glebę szkółki pokryje gruba powłoka śniegu. Gdy słońce przygrzeje, wytwarzają się pod nią warunki prawie c i e p l a r n i a n e. Skutek jest widoczny po stopnieniu śniegu na wiosnę, a jest on bardzo przykry dla gospodarza lasu.

To nam wyjaśnia, dlaczego po zimach c i e p ł y c h i w i l g o t n y c h niebezpieczeństwo osutki jest nie tyle większe (bo o tym decyduje już okres rozsiewania się zarodników w lecie), ile w c z e ś n i e j s i ę p o j a w i a j ą j e g o s k u t k i: żółknięcie i opadanie igliwia na wiosnę. W skutek tego powstaje ogromne zaburzenie w asymilacji i transpiracji u młodych siewek i sadzonek na samym początku okresu wegetacyjnego, co odbija się ujemnie na zdrowiu i ich wyglądzie zewnętrznym.

Z i m y m r o ź n e i s u c h e h a m u j ą r o z w ó j g r z y b n i w igliwiu w okresie zimowym, wpływają ujemnie również i na igły. Żółknięcie i opadanie następuje później na wiosnę, po nastaniu kilku dni cieplejszych — grzybnia rozwija się wtedy szybko — kultury żółkną wówczas widocznie.

Zimuje więc osutka pod postacią grzybni wewnątrz igieł. Oprócz tego spotykamy ją w zimie i w innej formie.

Jak wiemy osutka posiada w swym rozwoju normalnym pewne odchylenia. Czasem dojrzewają owocnie s t a d i u m w o r k o w e g o na niektórych osobnikach o wiele później. Wskutek bowiem niepomyślnych lokalnych warunków wytwarzanie owocni opóźnia się znacznie. Z drugiej znowu strony możemy znaleźć osobniki, ale to stosunkowo rzadko, z dojrzałymi owocniami, które się wytworzyły na igłach porażonych w tym roku. I wtedy w obu wypadkach możemy się spotkać w zimie z dojrzałymi owocniami, posiadającymi zdolne do skiełkowania zarodniki. Zarodniki te jednak są bez znaczenia, wskutek wyżej wymienionych przyczyn, dla rozprzestrzeniania się choroby.

W zimie możemy znaleźć również i owocnie stadium k o n i d i a l n e g o osutki, występujące w postaci czarnych plamek na jednorocznych igłach. Wytworzyły się one przed zimą. Znaczenie ich dla rozprzestrzeniania się choroby nie jest jeszcze dostatecznie wyjaśnione. Przyjmuje się, że jest ono w ogóle nieszkodliwe.

Tak więc w zimie możemy spotkać wszystkie stadia rozwojowe osutki, z których grzybnia, rozwijając się i w zimię wyrządza szkody w szkółkach i kulturach.

Widzimy z tego, że „sen zimowy" osutki, jak i w ogóle grzybów pasożytniczych, nie jest tak „niewinny", jak sen zimowy owadów, które w zimie śpią przeważnie snem „sprawiedliwych."

Eugeniusz Krysztofik.

Mój sposób siewu sosny na zrębach









Od góry:

1. *Wyorywanie bruzd siewnych.*
2. *Spulchnianie.*
3. *Wybruźdżony zrąb.*
4. *Zgarnianie ziemi do bruzd i robienie rowków siewnych.*

Na zrębach należycie wykarczowanych o glebie: a) nie zachwaszczonej lub nie wiele zachwaszczonej, tak że usunięcie runa nie sprawia większych trudności i kosztów; b) nie przeplecionej korzeniami (możliwej do orki) i nie za suchej — stosuję następujący sposób siewu sosny.

N a j e s i e n i wyoruję zwykłym m o c n y m p ł u g i e m pojedyńcze bruzdy wpoprzek zrębu, w odległości 1,20 m jedną od drugiej. Skiby odkłada się na obie strony. Kępy wrzosu i borówki, jeżeli są, uprzednio skopuje się i usuwa przez spalenie lub wywiezienie poza obręb zrębu. Przed orką tyczę wzdłuż na krajach i w środku zrębu 3 równoległe linie (rysunek). Na liniach tych wymierzam taśmą odstępy po 2,40 m i znaczę je kołeczkami (na rys: a^1, a^2, a^3 itd.). Pierwsze bruzdy, odległe od siebie 2,40 m, wyoruje oracz przy pomocy chłopca, który prowadzi za uzdy konie, idąc pomiędzy nimi i kierując najpierw na a^1, potem na a^2 itd. W punktach tych wetknięte są dobrze z daleka widoczne tyczki, które chłopiec, po doprowadzeniu do nich koni, przekłada na punkty następne. Po wyoraniu bruzd według wytyczonych punktów, wyoruje oracz resztę bruzd (b_1, b_2, b_3 itd. pomiędzy wyoranymi) bez tyczenia, na oko. Odstępy pomiędzy tymi bruzdami, a wyoranymi poprzednio wynosi 1,20 m. Głębokość orki — średnio 15 cm.

Po wyoraniu bruzd puszczam w nie radło z p o g ł ę b i a c z e m sprężynowym. Wzruszenie gleby pogłębiaczem sięga do 15 cm, licząc od podeszwy bruzdy. Łączna zatem głębokość wzruszenia (orka i pogłębienie ze spulchnieniem) wynosi około 30 cm.

W tym stanie pozostaje zrąb do wiosny. Woda, mróz i powietrze usprawniają glebę w skibach i we wzruszonych bruzdach.

Wyorane drobne korzenie zostają usunięte przed zimą, aby nie przeszkadzały przy robocie wiosennej.

Wczesną w i o s n ą, skoro tylko ziemia odtaje (im wcześniej, tym lepiej, aby nie dopuścić do wyparowania wilgoci z pofałdowanej powierzchni zrębu), przystępuje do dalszych robót.

Partia robotników, zaopatrzona w żelazne grabie (mogą być drewniane, lecz bardzo mocne) i w kilka odpowiednich motyk do rozbicia znajdujących się miejscami twardszych brył w skibach, ściąga ziemię z wyoranych na jesieni skib z powrotem do bruzd. Ściągniętą do bruzd ziemię wyrównuje się grabiami i oczyszcza z grubsza z pozostałych w skibach korzeni i ewentualnie chwastów. Następnie końcami grabisk robią robotnicy rowki siewne głębokości do 12 cm, bacząc by rowki te przypadały d o k ł a d n i e n a m i e j s c a c h p o g ł ę b i o n y c h i s p u l c h n i o n y c h, dla umożliwienia siewkom zakorzenienia się na wzruszonej glebie. W ten sposób dostaje się wzruszone pasy szerokości około ½ m.

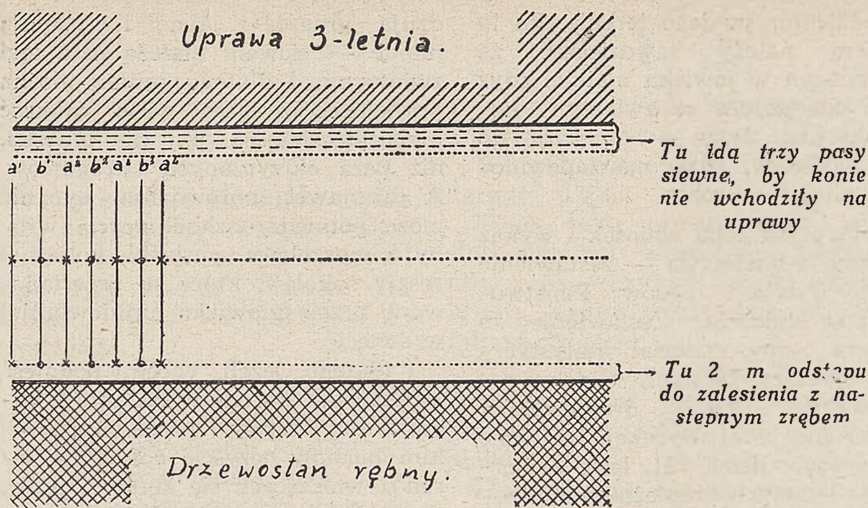
Po tym następuje s i e w. Robotnice otrzymują wymierzone dokładnie miarki odważonego nasienia na każdy rząd, aby wysiew był możliwie równomierny i z góry określona ilość nasienia. na 1 ha. Przykrycie nasienia następuje przez zagrzebanie go palcami i przyklepanie dłonią. Im wcześniejszy siew, tym lepszy. Najlepiej udane siewy miałem te, które uskuteczniłem przed śniegiem, jaki zwykle nawiedza nas w czasie prac wiosennych.





Od góry:

5. *Siew sosny.*
6. *Sosna po roku.*





Od góry:

7. Sosna po 2 latach.
8. Sosna po 3 latach.

Koszt robocizny na 1 ha wynosi średnio dni roboczych:

a) Orka: sprzężaj parokonny 1,25
chłopiec do koni — dni pieszych 1,25
b) Spulchnianie: sprzężaj jednokonny 1,—
c) Zgrabienie skib do bruzd, wyrównanie grabiami i zrobienie rowków siewnych z rozbiciem twardszych skib motykami — dni pieszych 10,—
d) Siew i przykrycie nasienia — dni pieszych 5,—

Do tego dochodzi robocizna za usunięcie kęp wrzosu i borowin, jeśli takie są. Ilość zużytych na ten cel dniówek bywa rozna, zależnie od stopnia zachwaszczenia.

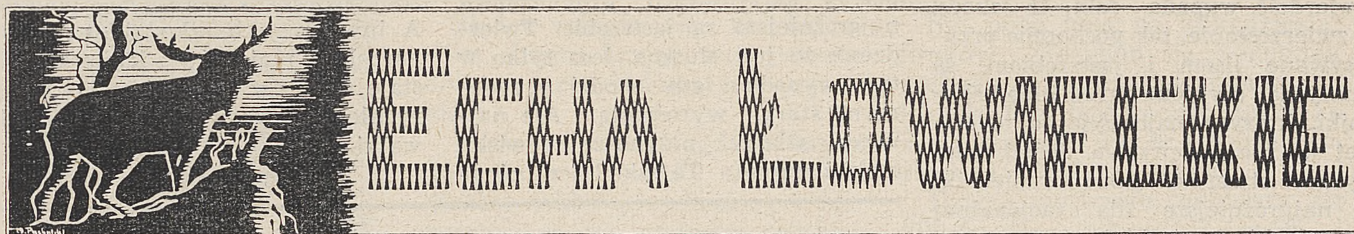
Ilość nasienia na 1 ha wynosi od 1,25 do 2 kg, zależnie od jego wartości użytkowej, pory siewu i siedliska, średnio 1,5 kg.

Pierwszy raz zastosowałem ten sposób w 1931 r. Od tego czasu co roku stosuję go u siebie z wynikiem przeważnie bardzo dobrym.

Porównanie siewów, przeprowadzonych w jednakowych warunkach, tym sposobem i zwykłym sposobem wzruszania gleby ręcznie motykami (nie mówiąc o siewie w bruzdy, z których wyoruje się najurodzajniejszą glebę i pozostawia na boku) — dało, jak dotychczas, przewagę pierwszego sposobu nad drugim.

Załączone zdjęcia ilustrują omówioną pracę.

Mikołaj Dowhyluk,



Drapieżniki w świetle cyfr

Do niedawna jeszcze, jak we wszystkich krajach Europy — tak i wśród naszych hodowców — myśliwych, panowało niepodzielnie hasło tępienia drapieżników i to zarówno czworonożnych, jak i skrzydlatych. Ten pęd do zabijania wszystkiego, co posiadało ostre pazury albo zakrzywione dzioby, stał się poprostu manią. Ludzie nie interesowali się obyczajami danego zwierzęcia, nie wiedzieli czym się żywi i czy naprawdę na tępienie zasługuje — a w bezmyślnym zapamiętaniu mordowali niewinne, albo nawet zgoła pożyteczne gatunki i jeszcze płacili straży leśnej strzałowe za ich niszczenie.

Ta błędna droga gospodarki łowieckiej wkrótce zaczęła mścić się na jej niefortunnych propagatorach. W łowiskach przepełnionych szarakami, bażantami i kurami wybuchły groźne epidemie, wobec których hodowcy stali się bezradni. Nie sposób było bowiem wybijać co do nogi wspaniałe zwierzostany, a rozpoznanie sztuk dotkniętych chorobą, zwłaszcza wśród zwierząt nie dających się zbyt łatwo obserwować, jak np. szaraki lub kuropatwy, — nie zawsze było możliwe. Rozwleczona przez poszczególne sztuki zaraza objemowała całe gminy a nawet powiaty — hodowcy stracili swe wspaniałe zwierzostany i musieli jeszcze wyłożyć spore sumy na walkę z epidemią.

Teraz dopiero, nauczeni tak bolesnym doświadczeniem, zrozumieli, że jednak pewna liczba drapieżników jest nieodzownie potrzebna w każdym łowisku. Lis, kuna albo jastrząb stanowią najlepszą komisję sanitarną, która wyłapie i uśmierci przede wszystkim sztuki chore nie mogące ocalić się ucieczką i słabe, wynędzniałe, stanowiące podatny grunt do zaszczepienia wszelkich chorób. Takiej selekcji nie potrafi nigdy przeprowadzić człowiek — gdyż oko ludzkie nie odróżni tak dokładnie chorej sztuki od zdrowej, jak to z łatwością uczyni lis, czy go-

łębiarz. Jako ilustrację powyższego przytoczę następującą własną obserwację.

Kilka lat temu, idąc przez ośnieżony las — usłyszałem okropny wrzask wron na małym, rzadko porośniętym krzakami, błotku. Sądząc, że to kraczące towarzystwo asystuje gołębiarzowi, czy innemu drapieżcy — podkradłem się cichutko. Część wron odleciała spłoszona, lecz kilka z nich, nie przeczuwając mojej obecności, atakowało nadal kępę łozy, w której widniało coś ciemnego. Gdym podszedł bliżej — z krzaka pomknął duży szarak i padł zaraz w ogniu mej strzelby. Wyglądał zupełnie zdrowo i umykał normalnie. Kiedy go jednak podniosłem, zauważyłem, iż opasany był miedzianym drutem wnyka, który werżnął się głęboko w skórę, przecierając ją w kilku miejscach aż do ciała. Cierpiał biedak zapewne od paru dni dopiero, gdyż nie był jeszcze wychudzony i schorowany. Drut ukryty częściowo w turzycy, widoczny był zaledwie z odległości jakiegoś najwyżej metra. W jaki sposób wrony potrafiły poznać w świetnie wyglądającym szaraku osobnika chorego — trudno zaiste powiedzieć. Dowodzi to jednak, że drapieżniki umieją doskonale odróżnić okazy osłabione i chore od zdrowych.

Obfitość drapieżników w łowisku nie jest naturalnie pożądana i tolerowana być nie może — jednak stwierdzić wypada fakt, iż szkody w zwierzostanie, tak pochopnie przypisywane lisom i jastrzębiom, są zazwyczaj czynione przez inne szkodniki, których najczęściej o to nawet się nie podejrzewa. Jeżeli mam wyznać otwarcie, jakie drapieżniki są najgroźniejsze dla racjonalnej gospodarki łowieckiej, to wymienię w pierwszym rzędzie włóczące się koty i psy, dalej wrony szare i sroki, łasice i tchórze, a dopiero później — jastrzębie i to tylko gołębiarze oraz lisy.

Każdy hodowca wie doskonale, jaką plagą dla terenu łowieckiego są wałęsające się psy i koty, przed którymi nie ostoi się żadne gniazdo ptasie, ani ukryją młode zajączki czy koźlęta sarnie. Jeden zdziczały kot, dniem i nocą dewastujący łowisko, większego dokona spustoszenia w okolicy, aniżeli pięć gołębiarzy. A para wioskowych kundli, polująca samopas po kniei, wytępić potrafi doszczętnie szaraki a nawet i sarny. To też hodowca, który uskarża się na szkodliwość lisów czy jastrzębi, niechaj przede wszystkim sprawdzi, ile psów i kotów łazi codziennie po jego terenie. Im to bowiem należy zawdzięczać, że zwierzostan w łowisku maleje, gdyż o ile coś jeszcze ze zwierzyny pozostało przy życiu — emigruje do tych sąsiadów, gdzie ma zapewniony spokój i ochronę.

Mam przed sobą wniosek i wykaz użytków z łowiectwa — zestawienie ogólne Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu. Zestawienie to zawiera cenny materiał statystyczny, dotyczący zabitych w roku gospodarczym 1936/37 drapieżników na terenie całej Dyrekcji. A więc odstrzelono: lisów 121, łasic 3, borsuków 4, innych drapieżników czworonożnych 5, kotów domowych 308 i psów 931. Ze szkodników skrzydlatych ubito: jastrzębi 466, sokołów 16, wron szarych 4999, srok 301, innych jak kruki, sójki, sowy itp. 204. Ogółem zabito w ciągu roku 5986 sztuk.

Gdy się spojrzy uważnie na ten wykaz — uderza każdego odrazu ogromna ilość właśnie tych najgroźniejszych niszczycieli zwierzyny: kotów, psów, srok i wron. Zestawienie Dyrekcji Radomskiej nie stanowi wyjątku: w każdym, najmniejszym nawet obwodzie łowieckim ilość tych właśnie szkodników będzie przeważała i tylko od cyfry takich gości — zależy rozwój zwierzostanów naszych łowisk.

Naogół panuje przekonanie, że z pośród skrzydlatych drapieżników najgroźniejsze są jastrzębie. Twierdzenie to jest słuszne, lecz tylko w tym wypadku, gdy chodzi o zwierzynę starą, wyrośniętą. Ale najwięcej szkody przynoszą łowisku sroki i wrony. Te szkodnice plondrują gniazda z jajami i wyłapują młode — słowem niszczą całe lęgi zwierzyny. I dlatego śmiało można powiedzieć, że para wron stokroć niebezpieczniejszą jest dla łowiska, niż para okrzyczanych krogulców. A już nawet porównania być nie może pomiędzy szkodliwością wrony a myszołowa, pustułki, kobuza i reszty sokołów, które są prześladowane przez człowieka najniewinniej w świecie.

I dlatego, jeżeli chcemy podnieść zwierzostan kuropatw, bażantów, kaczek lub zajęcy, przede wszystkim musimy oczyścić dokładnie teren z włóczących się kotów i psów, znacznie przetrzebić liczbę wron oraz srok. To już wystarczy. A potem dopiero, w miarę mnożenia się stanu lisów i jastrzębi, regulować przy pomocy odstrzału ich nadmiar. Tego typu gospodarka wyda zawsze najlepsze rezultaty. Dowodem są polowania w łowiskach o dobrych zwierzostanach zajęczych, gdzie obok kilkuset szaraków pada także kilkanaście albo i więcej lisów, co stwierdza niezbicie, że jednak nie są one tak strasznie szkodliwe.

I nauka, i długoletnia praktyka jednakowo wykazały, że całkowite wytępienie drapieżników w racjonalnej gospodarce łowieckiej nie jest wskazane. Nie bądźmy więc zbyt gorliwi w tępieniu lisów, a zwłaszcza jastrzębi. Gdy znikną z naszych łowisk Mruczki i Żuczki — stan zwierzyny odrazu się poprawi. A inwazja tych szkodników, wobec parcelacji majątków i komasacji wsi staje się coraz groźniejsza i wymaga rychłego wypowiedzenia zaciekłej walki.

Leopold Pac-Pomarnacki.

CO PRZYNOSI PRASA ŁOWIECKA

Łowiec Polski. W Nr. 5 (10.II.38) znajdujemy artykuł W. Zabiełły „Przed bilansem — w przededniu piętnastolecia" o dotychczasowych wynikach działalności Polskiego Związku Łowieckiego (dawniejszego Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich) i przyszłych zamierzeniach organizacyjnych skierowanych ku zjednoczeniu wszystkich myśliwych polskich. W artykule „Żubr padł" J. Gieysztor opisuje dokonanie odstrzału najstarszego żubra pszczyńskiego Wodana (ok. 35 lat) w dn. 14.IX1917 r. Wł. Płużański w artykule „Niezapomniane łowisko" opisuje polowania (głównie na ptactwo) w Rosji Centralnej. Bardzo ciekawym jest artykuł H. Liche „Z dotychczasowych badań nad orientacja ptaków", w którym autor podaje wyniki doświadczenia z bocianami, przeprowadzonego w r. ub., stwierdzając, iż posiadają one zmysł orientacyjny, pozwalający im obierać właściwy kierunek lotu powrotnego. Wreszcie artykuły: S. Święcha „Włośnica — choroba ludzi i zwierząt" obszerny artykuł sprawozdawczy J. W. Kobylańskiego „Wystawa Grafiki Myśliwskiej" (w Poznaniu).

Nr 6 Łowca Polskiego (z 20.II.38) zawiera na miejscu naczelnym artykuł sprawozdawczy z ostatnich polowań w Białowieży. „Jeleń selekcyjny w Polsce' — T. Śliwińskiego.

Dalej następują: wspomnienia z polowania na niedźwiedzie w Bieszczadach p.t. „Człowiek strzela, a kule.." J. Błeszyńskiego, artykuł A. Rzewuskiego — „Poczciwe stare dubeltówki myśliwskie" — o czynnej roli myślistwa w powstaniu 1863 r., wreszcie artykuł B. Nowaka o epizoocji pryszczycy p.t. „Czy znowu nie przeholowano?" W dziale: „Z wydawnictw" — między innymi obszerną recenzję W. Zabiełły o kalendarzu leśnym na rok 1938.

W. Lindeman.

RYŚ

Gajowy zawiadomił, że stado dzików zaległo na zboczy jednego z „Gorganów".

W mig zebrało się kilku myśliwych, do pomocy wzięto kilku hucułów, psy na smycz i marsz! Dobre były pieski: „Tiuszka" od dzików, „Nero" i „Bosy" do wszystkiego.

Gąszcz jodłowo - świerkowy rozpościerał się od podstawy aż do połowy wysokości Gorganu i w tym młodniku miały dziki swoje barłogi. Dalszą połowę góry, aż do szczytu, przygniotły skały trudne do sforsowania.

Na grzbiecie góry między masywem skał, kapryśna, lecz mądra przyroda zostawiła zupełnie dostępne przejście kilkumetrowej szerokości, zwane tam „bramą". W tę bramę lubiły czasem „uderzyć" dziki.

Mnie, jako najmłodszego, wysłali myśliwi wcześniej, ażebym miał czas szczytem dostać się do bramy, zanim rozpocznie się batalia z dzikami.

Zima była potężna, śnieg na szczycie sięgał prawie metrowej grubości. Borykałem się jak mogłem.

Zlany potem, ledwie powłócząc nogami, dobrnąłem wreszcie do celu, a że wiatr na szczycie dął lodowaty, zstąpiłem parę kroków niżej i ulokowałem się pod skałą.

Całe zbocze w dół, aż do gąszczu, widoczne było jak na dłoni. Słońce oświecało szczyty jodeł, lecz promienie były zimne, niepieściwe, kryształy śniegu na czubach jodeł uśmiechały się błyskotliwie do słońca.

Pode mną olbrzymy skalne, jak potężne bochny chleba, leżały w poważnej zadumie, otoczone wieńcem swych licznych dzieci, a wszystko to pokrywała dziewicza, żadnym tropem nie zraniona — biel śniegu.

Tylko czarny dzięcioł wykuwał zawzięcie na suchej jodle historię puszczy.

Słońce cofnęło się za baldachim chmur, kryjąc zawstydzone oblicze przed lodowatym spojrzeniem.

Nagle usłyszałem gdzieś hen z dołu tenor „Tiuszki", ale dziwnie głuchy, jakby przyduszony i niepewny w tej potędze górskiej. Wkrótce dołączyły się do tenoru dwa pozostałe basy i przecudna dla ucha myśliwego muzyka psia napełniła bór kaskadą tonów. Kotłowała się coraz czystsza, coraz zajadlejsza, coraz głośniejsza.

Dwa cienie oderwały się od gąszczu i zaczęły biec szybko pod górę, w moją stronę. Ruchy ich były elastyczne, giętkie i miękkie, przepiękne futro pstrzyło się od centek — to rysie!

Los zaprowadził je pod wspólny dach z dzikami, gdzie zapewne na mchu pod okapem skały, chciały przedrzemać dzień, lecz ujadanie psie i kotłowanie dzicze wyrwało je z drzemki, a duch puszczy nakazał ratować życie. Bo jeśli są psy, to są i ludzie, a tych się boi każdy zwierz.

Strach dodawał im sił. Sunęły w potężnych susach, a łapy ich pokryte miękkim futrem nie wydawały żadnego szmeru, palce szeroko rozstawione nie dopuszczały do głębokiego zapadania się w śnieg.

Wyjąłem kulę z lewki i włożyłem gruby śrut.

Zatrzymując się od czasu do czasu, by złowić kierunek i odległość psiego gonu, jeden z rysi w potężnym susie wspiął się na skałę, przywarł kocim ruchem na elastycznych łapach i spojrzał w dół.

Był pode mną na kilkadziesiąt kroków. Złożyłem się i ładunek grubego śrutu wpakowałem w łeb i kark. Ryś podskoczył, spadł ze skały, zagłębił się w śmiertelnym skurczu i legł na śniegu.

Dzwon wystrzału, odbiwszy się kilkakrotnie echem w jarach i wierchach, zanucił mu Requiescat.

Jan Chrz



mal. J. Fałat

Co czytać?

MATGARF M.—„ŁOSIE I ŁOSOSIE" z ilustracjami, str. 304, przedmowa W. Garczyńskiego, Warszawa 1938 — Skł. gł. Księgarnia J. Przeworskiego.

Miłośnikom lektury myśliwsko-podróżniczej przybyła jeszcze jedna oryginalna i ciekawa książka polskiego autora. I to autora, który, jak widać, jest zapalonym myśliwym-sportowcem, dobrze rozumiejącym właściwy cel i sens łowów. W dzisiejszych czasach wszechwładnego panowania różnego rodzaju reglamentacyj, ograniczeń dewizowych i paszportowych — taki wypad na polowanie do Kanady stanowi zdarzenie nie codzienne, zwłaszcza w naszych warunkach. Iluż myśliwców westchnie ciężko na wieść o tych wszystkich wspaniałościach. Dlatego z tym większym zapałem będą pochłaniać te przygody łowieckie tym bardziej, że autor potrafi interesująco opowiadać.

Na wstępie dowiadujemy się sporo o kraju, do którego odbędziemy wędrówkę; historia, sytuacja obecna, stosunki ludnościowe, klimat, topografia, bogactwa naturalne, no i oczywiście wartość Kanady dla łowiectwa. Kanada zdawna jest znana, jako kraj bardzo bogaty w zwierzynę łowną, której okazy są niebylejaką ozdobą kolekcyj myśliwskich. Olbrzymie tereny bardzo słabo zaludnione sprzyjają rozwojowi zwierząt o wartości stanowiącej poważną kwotę w majątku narodowym. W tych warunkach władze kanadyjskie w zrozumieniu doniosłości łowiectwa regulują je rozumnymi ustawami ochronnymi i pilnują bezwzględnego ich przestrzegania. Nie stosuje się tam tego rodzaju gospodarki jak w innych krajach, słynących łowami

— np. w Afryce, gdzie słoń, żyrafa stają się rzadkością, a lwy wypadnie sprowadzać wkrótce chyba ...z ogrodów zoologicznych! Takie opłakane rezultaty dał system wydawania pozwoleń na strzelanie różnego rodzaju międzynarodowym „rekordowcom", którzy urządzali formalne rzezie wśród zwierzostanów. Jednak i tam, pomimo olbrzymich trudności, zważywszy rozległość terenów i wielką ilość granic, ochrona zwierzyny robi postępy. Oby nie za późno.

Kanadyjskie łowy p. Matgarfa mają m. in. jedną zaletę: oto każdy łup zdobyty był kolosalnym wysiłkiem woli i mięśni. Tropienie barana skalnego czy grizzli w uciążliwych warunkach zimy kanadyjskiej i często skalistego terenu to nie lada wyczyn. Trud jednak opłacił się sowicie. Szary niedźwiedź, baran skalny, pumy, dwa łosie i wiele innych trofeów przywiózł autor do domu.

Pierwsze trofeum to łoś. Wytropiony osobiście na obcym terenie dostarczył niemało emocji. W zachodniej Kanadzie poluje się na łosie z zasiadki, na upatrzonego, lub wytropionego, a niezmiernie rzadko zapomocą wabu, który jest znany tylko nielicznym traperom ze wschodu. Długotrwałe tropienie niedźwiedzia, uwieńczone sukcesem, to jeden z piękniejszych fragmentów książki.

„Łosie i łososie" obfitują w opisy pięknej przyrody kanadyjskiej. Zima w puszczach i górach tego kraju, pomimo twardych dla człowieka warunków, dostarcza niezapomnianych przeżyć nastrojowych. W wędrówce po tych bezdrożach miały miejsce interesujące i nieoczekiwane spotkania. Typy traperów, przewodników, czy ostatnich przedstawicieli wymierających Indian urozmaicały łowy. Kapitalna postać Kanadyjczyka-Norwega Ole Larsena wraz z sympatyczną rodziną wnosi humor do kilku rozdziałów książki i daje okazję do trafnych spostrzeżeń na tematy kanadyjskie.

Wszystkie zalety dalekiej krainy przywołują autorowi na pamięć rubieże ojczyste. Jakże często przeżywa reminiscencje na tematy rodzime pośród obcego krajobrazu i otoczenia. Nasze rojsty poleskie czy puszcze karpackie nasuwają mu raz po raz korzystne porównania. A stosunek do łowów swojskiego „trapera" z nad rozlewisk Prypeci o wiele wyżej stoi od podejścia do nich przeciętnego Amerykanina lub białego półkrwi, który widzi w zwierzynie jedynie „buisines" lub zgoła „mięso".

Skończywszy swe łowy wraca p. Matgarf przez U. S. A., gdzie zawadziwszy o krainę Mormonów opowiada o słynnym, dzięki powieści Benoit, Mieście Słonego Jeziora. Wreszcie autobus linii Pacific przewiózłszy swych pasażerów wpoprzek kontynentu północno - amerykańskiego, dociera do Nowego Jorku, gdzie zawinąć ma do portu M.S. „Piłsudski". Na jego pokładzie każdy Polak jest już u siebie w kraju.

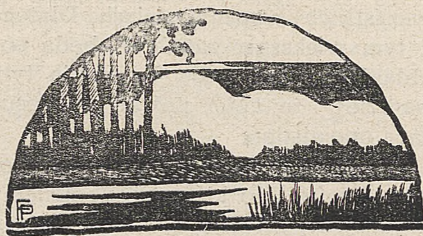
Rajmund Owczarzewski.

GŁOSY CZYTELNIKÓW

SPRAWA UZBROJENIA

Poruszając sprawę uzbrojenia funkcjonariuszów służby ochronnej w lasach państwowych, chciałbym omówić największe bolączki w tej dziedzinie.

Sprawa uzbrojenia została uregulowana w ten sposób, że wydano funkcjonariuszom służby ochronnej długie karabiny niemieckiej piechoty, a że przeważna część tych pracowników nie ma własnej broni, musi przeto chodzić po lesie z ciężkim karabinem przez cały dzień, a często i noc, mając przy sobie nadto inne przybory, jak cechówkę, trąbkę i torbę. Nie zawsze łatwy jest teren obchodu, zwłaszcza zimą, długi więc karabin piechoty staje się zbyt ciężki, co zwłaszcza na schyłku dnia lub nocy dotkliwie daje się odczuwać. Dotychczas obowiązująca ustawa o umundurowaniu funkcjonariuszów leśnych, przewiduje noszenie kordelasów na rapciach pod kurtką. Nakładanie rapci pod kurtkę jest bardzo pod każdym względem niepraktyczne; i może lepiej byłoby, gdyby kordelas miał rękojeść przystosowaną do nakładania na karabin. W mojej praktyce miałem wypadki, że przyłapany w lesie defraudant nie chciał oddać siekiery. Jest to jedyny dowód rzeczowy, którego wymaga sąd. Leśnik znajduje się w trudnym położeniu: użycie broni palnej jest bardzo ograniczone, gdyż defraudant często poprzestaje tylko na odmowie oddania siekiery. Aby uniknąć niebezpieczeństwa czynnego wystąpienia defraudanta, dobrze jest mieć w obwodzie kordelas, by przeciwstawić go ostrzu siekiery. Z uwagi jednak na długie toporzysko siekiery, dobrzeby było nakładać kordelas na karabin, na wzór bagnetu. Na pewno defraudant widząc wymierzoną przeciw sobie broń, nie zaryzykuje użycia siekiery i odrzuci ją od siebie. Gdyby przytem nawet przyszła konieczność użycia „bagnetu", można to zrobić tak, by tylko obezwładnić przeciwnika, nie zadając mu ran. O taki efekt trudno jest przy użyciu broni palnej. Wszyscy wiemy jak trudno jest często usprawiedliwić przed władzami sądowymi użycie tej broni, — nawet w obronie własnej. Dlatego to rzucam myśl, by funkcjonariusze leśni byli uzbrojeni jak policja, w krótki i lekki karabin z kordelasem na pasie w żabce, któryby było można w razie potrzeby nałożyć jak bagnet.



Niektórzy wśród leśników są zwolennikami noszenia w służbie zamiast karabinu broni krótkiej. Przeciw rewolwerowi można mieć szereg zarzutów, a mianowicie: rewolwerem nie można się zasłonić od ciosu jak kolbą karabinu; karabin w górach może oddać pewne usługi przy przechodzeniu przełęczy, wspinaniu itd.; wykluczone jest użycie kordelasu jako bagnetu; daleko łatwiej strzelać włóczące się psy, drapieżniki przy pomocy karabinu niż z rewolweru.

Poruszam sprawę uzbrojenia dlatego, że ostateczne jej uregulowanie, dałoby niejedną korzyść, uwypukliłoby zewnętrzną spoistość, wygląd i prezencję korpusu leśnego jako całości, łącznie z jednolitym umundurowaniem, przyczyniłoby się do podniesienia powagi wśród społeczeństwa.

Ponieważ obecnie, jak wiemy z pism leśnych, rozważana jest sprawa zmiany umundurowania, może przy tym będzie aktualne również ostateczne załatwienie sprawy uzbrojenia funkcjonariuszów Korpusu Państwowej Służby Leśnej.

Jerzy Komar

Kronika leśna

Preliminarz budżetowy L. P. był już tematem obrad na plenum Senatu w dniu 14 b. m. Senat uchwalił preliminarz według projektu rządowego, to znaczy potwierdził stanowisko komisji budżetowej Senatu, przyjmując również rezolucję uchwaloną przez tę komisję. (patrz „Echa Leśne" Nr 11, str. 225). Szczegóły damy w następnym numerze.

Kursy dla straży leśnej (ul. Pankiewicza 3). Wyszły dwie następne lekcje: Użytkowanie uboczne opracowane przez: dr Feliksa Jezierskiego i inż. Władysława Kosmolskiego (Nr 10) oraz Wiadomości o lasach i leśnictwie w Polsce. Obowiązki straży leśnej. Zarys administracji — inż. Stanisława Schabińskiego. Jak poprzednie, wydane są drukiem, pierwsza z nich zawiera ilustracje z zakresu żywicowania.

Ruch turystyczny w Białowieży. W lutym 1938 roku odwiedziło Białowieżę ogółem 1731 osób, z tego kolejami 1481 i innymi środkami lokomocji 250.

W/g rodzai wycieczek: 1604 osoby przybyły pojedyńczo, 127 osób — z zagranicy, a mianowicie: z Węgier 96 osób, z Niemiec — 28 osób i z Danii — 3 osoby.

Łódzka Izba Rolnicza, która niedawno zorganizowała kurs nasiennictwa leśnego w Grodźcu*) projektuje szereg następnych kursów-konferencyj na temat pielęgnowania lasu oraz różnych systemów gospodarstwa leśnego w połączeniu z wycieczką do Wielkopolski. Izba podjęła się pośrednictwa sprzedaży nasion oraz sadzonek drzew leśnych.

O posiadanych zapasach, przede wszystkim znajdujących się na terenie województwa, Łódzka Izba Rolnicza udziela informacyj bezinteresownie. Wszelkie zapytania w tej sprawie kierować pod adresem: Inspektorat Leśnictwa Łódzkiej Izby Rolniczej — Łódź, ul. Piotrkowska 96.

*) Patrz „Echa" Nr. 7, str. 134.

Zarząd Oddziału Lwowskiego Polskiego Towarzystwa Leśnego wybrany uchwałą Walnego Zgromadzenia z dnia 23.I.1938 — ukonstytuował się na posiedzeniu w dniu 5.II.1938 następująco: Prezes — Adam Kozłowiecki. Wiceprezes — insp. inż. Zdzisław Gańczakowski. Sekretarz — inż. Stanisław Batko. Zastępca sekretarza — Józef Treszka. Skarbnik — Mieczysław Skulski, Zastępca skarbnika — inż. Tadusz Gieruszyński. Sekcja naukowa (połączona czasowo z wycieczkową): przewodniczący prof. Wierdak. W ciągu 10 miesięcy pracy zorganizuje sekcja szereg odczytów wśród których niezależnie od szeregu referatów naukowych, omówione będą te tematy, które budzą obecnie specjalne zainteresowanie j. np. sprawa walki z kradzieżami i kłusownictwem w lasach prywatnych, reforma programu nauczania w wyższych uczelniach leśnych, projekty zorganizowania nadzoru samorządu nad lasami drobnej własności leśnej, przysposobienie fachowe straży leśnej, wzorowa księgowość leśna zgodna z wymogami ordynacji podatkowej, organizacja nadzoru nad obrotem handlowym nasionami leśnymi, zagadnienia racjonalnej produkcji nasion drzew leśnych. Ponadto sekcja zainteresuje się rozwojem doświadczalnictwa leśnego, oraz pracami nad podniesieniem fachowego przygotowania straży leśnej i brakarzy drzewnych, dla których starać się będzie wspólnie z sekcją handlowo-drzewną zorganizować specjalne kursy, manipulantów drzewnych. W ciągu lata, sekcja starać się będzie zorganizować 1 większą wycieczkę oddziału Towarzystwa Leśnego, celem zwiedzenia ciekawego obiektu leśnego, wczesną wiosną zaś wycieczkę wspólną dla wszystkich Oddziałów w Karpaty.

Sekcja propagandowa: przewodniczący dyr. Sowiński — Zajmie się zorganizowaniem obsługi prasy codziennej stałymi komunikatami z Towarzystwa Leśnego, a ponadto jednaniem nowych członków.

Sekcja szkód mrozowych: przew. inż. Janiczek. Zajmie się opracowaniem specjalnego memoriału do władz, w sprawie skutków klęski mrozowej i sposobów częściowej pomocy gospodarstwom dotkniętym tą klęską.

Sekcja większej własności leśnej: przew. dr. Stanisław hr. Tyszkiewicz. Rozważy możliwości następujących zmian w ustawodawstwie: wyeliminowanie z ustaw o ochronie lasów ograniczeń prawa własności leśnej, nie koniecznych w interesie publicznym, uniemożliwienie dowolnej interpretacji i stosowanie ustaw o ochronie lasów przez poszczególne władze i organy urzędów ochrony lasów, zmiany zasad opodatkowania gruntów leśnych przez oparcie wymiaru podat-



Uczestnicy kursu nasiennictwa w Grodźcu fot. inż. Borkowski

ków od lasów dostosowanego do ich zdolności płatniczej, wydanie ustawy o zalesianiu gruntów nieleśnych; omówi możliwość zorganizowania przy sekcji leśnej: a) biura techniczno - leśnego, b) biura porady prawnej w sprawach leśnych.

Sekcja drobnej własności: przew. Inż. Bolesław Wasilewski. Zajmie się opracowaniem memoriału i szczegółowego projektu zorganizowania ścisłego nazoru nad lasami drobnej własności.

Sekcja leśników: przewodniczący dyr. Dudik. Prace sekcji pójdą w kierunku rzeczowego ujęcia zagadnienia pracowników fachowych w gospodarstwie leśnym i ustalenia ich praw i obowiązków, co winno znaleźć swój wyraz w szeregu notatek prasowych i memoriałach. Sekcja zainteresuje się fachowym przygotowaniem leśniczych i egzaminami dla leśniczych.

Sekcja przemysłowo - handlowa i szkolenia pracowników: przew. dyr. Dudik. Zajmie się omówieniem projektów zorganizowania spółek o zmiennym kapitale zakładowym dla handlu drewnem, oraz zajmie się przygotowaniem brakarzy drzewnych i strażników leśnych do racjonalnego manipulowania drewnem, przez zorganizowanie wspólnie z sekcją naukową specjalnych kursów.

Sekcja budowy domu leśnika: przew. insp. Gańczakowski. Rozważy możliwości budowy lub kupna własnego domu, zabezpieczenia stanu posiadania parceli we Lwowie przy ul. Wuleckiej, oraz zajmie się dalszą akcją zbierania funduszów przez utworzenie Spółdzielni Budowy Domu Leśnika lub Spółki Udziałowej.

Sekcja łowiecka: przew. dr. Stanisław hr. Tyszkiewicz. Uzgodni postulaty sportu myśliwskiego i i połączonej z tym hodowli zwierzyny łownej z potrzebami racjonalnej i intensywnej hodowli lasu. Rozważy również kwestię odszkodowań i zwalczania kłusownictwa. Nawiąże kontakt z Małopolskim Towarzystwem Łowieckim.

Wychowankom b. Wyższej Szkoły Lasowej we Lwowie przypominamy, że z dniem 31 b. m. upływa termin zgłaszania się na tegoroczny zjazd, odbyć się mający w Warszawie w maju. Zgłoszenia przyjmuje: W. Harmata — Siedlce, ul. Poniatowskiego 2 („Echa" Nr 11 — str. 224).

Przegląd czasopism

Przyroda i Technika (Zeszyt 2 — 1938). Zawsze interesująca „Przyroda i Technika" jakkolwiek i tym razem przynosi obfity materiał, to jednak skromna jest ilość artykułów interesujących bezpośrednio leśnika-fachowca. Nie mniej jednak z ogólnego punktu widzenia zasługuje ten numer na uwagę. Oto tematy i autorzy: Prawocheński R. „O pochodzeniu koni szlachetnych". Zajdler W.: „Obserwatorium astronomiczne na Czarnohorze". Chyrewski E.: „Najpożyteczniejsza alchemia". Rosenblatt J. „Nowe zastosowanie w krakowaniu węglowodorów". Halicki H. T.: „Najnowsze postępy w dziedzinie turbin parowych". Bogata kronika „Sprawy bieżące" i „Postęp i zdobycze wierzy", „Poradnik przyrodnika-fotografa". „Rzeczy ciekawe" oraz „Co się dzieje w Polsce" — poświęcone są niemal wyłącznie sprawom z lasem związanym. *DS.*

Nowe książki

Inż. Witold Koehler: Przyczynek do znajomości poczwarek motyli zimujących pod ściółką w drzewostanach sosnowych. — Str. 81 tablic XI. — Z wydawnictw Instytutu Badawczego L. P. Seria A. Nr. 29. 1937.

W części ogólnej tej pracy podana jest morfologia poczwarek małych. W części szczegółowej — ujętej opisowo, a nie w formie klucza do oznaczania gatunków — podane są dokładne opisy poczwarek 57 gatunków motyli. Poczwarki te nadsyłały nadleśnictwa wraz z materiałami szkodników sosny, zbieranymi przy jesiennych poszukiwaniach.

Praca ta wypełnia częściowo lukę w literaturze dotyczącej tego zagadnienia, gdyż dotychczasowe opisy poczwarek były bardzo niedokładne, tak, że określenie na ich podstawie gatunku, do którego należą, często było niemożliwym. W razie wyhodowania pasożytów ułatwione jest stwierdzenie, w jakim gatunku motyla dany pasorzyt się rozwija. Ułatwia to, w pewnym stopniu, wyjaśnienie związku, jaki zachodzi pomiędzy pasożytami motyli gospodarczo obojętnych, a szkodnikami lasu (szkodniki te mają wiele wspólnych pasożytów z tymi motylami).

Wykorzystanie pracy ułatwiają liczne, dobrze i starannie wykonane rysunki (5 w tekście i 139 w tablicach). *N.*

Las w prasie nieleśnej

Węgierskie echa z Puszczy Białowieskiej. Królowa naszych kniei nie schodziła ze szpalt prasy w pamiętnych dniach pobytu węgierskich gości. Wszystkie dzienniki prześcigały się w szybkości i dokładności informacji — przy okazji i polscy czytelnicy spotykali się często z rzeczami napewno nieznanymi i ciekawymi. Gazety stołeczne i większe prowincjonalne wysłały swoich korespondentów celem otrzymywania własnych wiadomości. Chyba jak Białowieża Białowieżą nie było tam tylu naraz polskich i zagranicznych dziennikarzy. Węgierskie pisma zorganizowały specjalną obsługę. Telefon i telegraf pracowały bez przerwy dwie doby.

Świat polityczny spodziewał się potrochu i sensacji w swojej dziedzinie — spotkał go jednak zawód. Miast tego odbywało się wspaniałe polowanie, nawiązujące do najpiękniejszych tradycji polsko - węgierskich i białowieskich. „Węgierscy panowie" zostali oczarowani puszczą i jej gospodarzami. Ta manifestacja przyjaźni miała przepiękną oprawę pierwotnej przyrody. Czytelnicy dowiadywali się rewelacyjnych, dla niektórych, szczegółów o Parku Narodowym, Muzeum Puszczańskim i samej Puszczy. Cały przebieg polowania i jego pełen tradycji ceremoniał były obszernie omawiane aż do najdrobniejszych wydarzeń. Nie było bodajże u nas jeszcze łowów, któreby takim echem rozbrzmiały po kraju.

Wizyta ta miała doniosłe znaczenie dla kontynuacji przyjaznego współżycia Polski i Węgier, i taka myśl dominowała u wszystkich sprawozdawców. Jak zwykle w takich wypadkach efekt główny pociąga za sobą szereg osiągnięć o lokalnym i wewnętrznym zabarwieniu. Oto — polowanie białowieskie było niejako m. in. także okazją do przedstawienia opinii publicznej, mało naogół poinformowanej, niektórych przejawów pracy na jednym z odcinków życia Lasów Państwowych. Czytaliśmy więc o chlubnych wynikach gospodarki w Puszczy, uwydatniających się na każdym kroku w dziedzinach łowiectwa, hodowli, ochrony lasu i przyrody leśnej oraz użytkowania.

Puszcza Białowieska, która po Wystawie Łowieckiej w Berlinie, stała się sławną w całej Europie, przez wizytę Regenta Węgier otrzymała nowy tytuł do popularności i atrakcyjności. Niewątpliwie, propaganda prasowa, jakiej byliśmy świadkami w ciągu tych dwu, lutowych dni, spełni w całej rozciągłości swe zadanie. *R. O.*

Kronika wydarzeń

Z KRAJU

PROWOKACJA LITEWSKA

W nocy z 10 na 11 marca na odcinku Marcinkańce, granicy polsko - litewskiej patrol KOP-u (dowódca i żołnierz) spostrzegł dwóch osobników, którzy przekroczyli właśnie granicę, idąc do Polski. W czasie pogoni za jednym z tych osobników żołnierz Stanisław Serafin zbłądził w nocy i w odległości 3 metrów od linii granicznej został ostrzelany przez oddział policji litewskiej. Trafiony śmiertelnie, żołnierz polski zmarł. Schwytany przez polskich żołnierzy drugi osobnik zeznał, że jest w służbie policji litewskiej i że został przerzucony przez władze litewskie.

Rząd polski, wobec takiego stanu faktycznego zajścia, uważając to jako wynik braku normalnych stosunków między obu krajami, zastrzegł sobie *„prawo zajęcia stanowiska po uważnym zbadaniu sytuacji, jakiego wymaga powaga incydentu"*.

Zajście i komunikat naszego Rządu wywołały popłoch na Litwie, obawiającej się (działo się to w czasie wmarszu Niemców do Austrii) wkroczenia wojsk polskich. Litwini zgromadzili nawet wojska w rejonie Olity, Mariampol i Wirbale. W Senacie polskim sen. Fudakowski zgłosił w tej sprawie interpelację. Starszy strzelec Stanisław Serafin został pochowany 14 marca; w pogrzebie wzięły udział wielotysięczne tłumy, delegacje wojska, P. W. L., Strzelca, młodzieży szkolnej itp. 20 księży prowadziło kondukt.

ZBRODNIA W LUBONIU

Całe społeczeństwo polskie zostało głęboko wstrząśnięte okropnym morderstwem popełnionym 1 marca w Luboniu (Wielkopolska) przez komunistę Wawrzyńca Nowaka na osobie księdza Streicha. Zbrodnię popełnił Nowak w czasie nabożeństwa w kościele, wypełnionym głównie dziećmi szkolnymi, strzelając do księdza z rewolweru. Powodem zbrodni jest przeciwstawienie się ks. Streicha akcji komunistycznej, którą Nowak na terenie Lubonia prowadził, organizując jaczejki komunistyczne. Nowak jest rodem z Lubonia, lecz przebywając przez 12 lat po wojnie w Bolszewii, stał się komunistą, którego „protektorzy" wysłali już do nas na robotę.

Pogrzeb księdza Streicha był olbrzymią manifestacją całego społeczeństwa wielkopolskiego, które reprezentowały organizacje, instytucje i tłumy ludności. Zbrodnia w Luboniu jest ostrzeżeniem dla nas, że jad z Sowietów sączy się przez granicę, musimy więc baczną na to zwrócić uwagę, i żelazem zawczasu wypalać zarzucane stalinowskie macki.

BALON POLSKI „SANOK"

Polski balon „Sanok" z załogą: inż. Krzyszkowski i inż. Szore, po wzlocie w Mościcach, wylądował w Jugosławii w dolinie Driny.

PRZEJĘCIE MAGISTRALI WĘGLOWEJ ŚLĄSK — BAŁTYK

22 lutego w Bydgoszczy dokonano oficjalnego aktu przyjęcia magistralii węglowej od P. K. P. przez Towarzystwo Francusko — Polskie.

ZE ŚWIATA

KONIEC AUSTRII!

W ciągu 3 dni zmieniła się mapa Europy, Austria, jako państwo niezależne, przestała istnieć! Obecnie jest już składową częścią Rzeszy Niemieckiej, jednym z jej krajów związkowych, jak Bawaria czy Saksonia. Piorunujący przebieg przewrotu osłupił wprost całą Europę.

Zaczęło się to od nagłej decyzji Schuschnigga, kanclerza Austrii, przeprowadzenia plebiscytu wśród ludności „za wolną, niepodległą, socjalną, niemiecką, chrześcijańską i zjednoczoną Austrią", czy też przeciw niej. Plebiscyt, ogłoszony 9 marca, miał się odbyć 12 marca w miejscach stałego zatrudnienia (urzędach, fabrykach, uczelniach wyższych i t. p.), a nazajutrz dla reszty społeczeństwa. Plebiscyt miał być jawny i objąć miał obywateli, którzy skończyli 24 lata życia. Takie warunki plebiscytu, jak obliczano, powinny były przynieść druzgocącą przewagę zwolennikom niepodległej Austrii (głosowanie polegało na wręczeniu kartki z *tak* lub wpisanie się do księgi z *nie*), bo żywioły hitlerowskie rekrutowały się właśnie z młodych obywateli, a i forma oficjalnej deklaracji przeciw niepodległej Austrii dawała rządowi gotową listę zwolenników przyłączenia do Rzeszy.

Krok ten zadecydował Schuschnigg po powrocie z pogranicza Austrii z Niemcami, gdzie wygłaszał niepodległościowo-austriackie mowy i być może też dowiedział się, że za granicznym kordonem gromadzą się wojska niemieckie.

Ogłoszenie plebiscytu zaskoczyło Austriaków i Rzeszę.

W Austrii dało to powód rozagitowanej młodzieży narodowo-socjalistycznej do wystąpienia na ulicę i do starć z policją. Związki natomiast pro-austriackie, jak front patriotyczny, chłopski i „Jungvolk" (młody naród) wezwały swych członków do wypowiedzenia się gremialnego na rzecz niezależnej Austrii. Lecz Berlin wniósł ostry protest, uważając plebiscyt w podobnej formie za godzący w układ austro-niemiecki. Okazało się teraz, że przewidywany był plebiscyt w Austrii, ale w późniejszym terminie i w innej formie.

W dniu 11 marca wypadki potoczyły się lawiną — w Berlinie nagle zapadła decyzja — dziś, albo nigdy! Najprzód Hitler wystosował ultimatum, żądając: odroczenia terminu plebiscytu i zmiany jego warunków, pod groźbą wyciągnięcia, w przeciwnym razie, konsekwencji. Schuschnigg pod taką presją zgodził się na to. Wówczas Berlin zażądał ustąpienia Schuschnigga z urzędu kanclerskiego i powołanie rządu o większości narodowo-socjalistycznej z hitlerowcem Seyss-Inquartem jako kanclerzem. Przeciwstawił się temu prezydent Austrii Miklas, boć jakże Niemcy mogły wolnej Austrii wyznaczać ministrów! Jednocześnie jednak wydany został rozkaz niestawiania oporu wojskom niemieckim, ponieważ ultimatum niemieckie dawało parę godzin namysłu. Tymczasem o 7 wieczorem, tegoż dnia, kanclerz Schuschnigg drogą radiową objawił Austrii i światu, iż ustępuje z urzędu pod presją Niemiec, które zagroziły wkroczeniem wojsk, i że prezydent Miklas i on nie chcą dopuścić do rozlewu krwi niemieckiej. „Boże, strzeż Austrię" — było ostatnim pożegnaniem kanclerza. Po dymisji Schuschnigga prezydent Miklas powołał do tworzenia rządu Seyss-Inquarta, a zatem wszystko zgodnie z dyktatem Hitlera. Tymczasem nowy kanclerz, gorący zwolennik przyłączenia Austrii do Niemiec, po otrzymaniu zapewne telefonicznej dyrektywy z Berlina, wystosował do kanclerza Hitlera depeszę z prośbą „o możliwie szybkie wysłanie wojsk niemieckich dla przywrócenia porządku i spokoju w Austrii" i „pomocy dla przeszkodzenia przelewowi krwi".

Na takie zaproszenie tegoż wieczora, między 9 a 10 godziną, wszystkimi punktami granicznymi wkroczyły zmotoryzowane wojska niemieckie, zajmując Salzburg, Linz, a potem Insbruck. Jednocześnie zastępca Hitlera w kierownictwie partii narodowo-socjalistycznej min. Hess o godz. 10.45 wieczorem wylądował tegoż dnia (11.III) z samolotu na lotnisku wiedeńskim.

Dalsze wypadki potoczyły się już gładko; zmotoryzowane pułki niemieckie, nie napotykając prócz „entuzjastycznych powitań tłumów" żadnych przeszkód w podróży, ruszyły dalej na opanowanie Austrii. Zwolennicy Austrii, cały 3 milionowy, w/g obliczenia Schuschnigga, front patriotyczny rozpłynął się bez protestu, zaszył w mysią dziurę, pozostała tylko Austria hitlerowska, witająca w wzruszający podobno sposób niemieckie wojsko i oddziały szturmowe narodowych socjalistów.

Nazajutrz, t. j. 12 marca, wyruszył do Austrii sam Hitler, którego cała droga była jednym triumfalnym przejazdem. Pierwsze oficjalne powitanie odbyło się w Linzu, a jednocześnie publiczne oświadczenie kanclerza Seyss-Inquarta, że art. 88 traktatu w St. Germain, stanowiący o niepodległości Austrii, został przekreślony i że uznaje Hitlera, jako wodza narodu i wodza Rzeszy, w której skład wchodzi Austria.

Hitler, który, trzeba przypomnieć, jest z pochodzenia Austriakiem, podkreślił ten moment wielokrotnie: w przemówieniach swoich na terenie Austrii i odwiedzając miejscowości rodzinne. 14 marca Hitler wjechał w otwartym samochodzie do Wiednie, w którym już 12-go stanęły kwaterą oddziały niemieckie: wojska, policji i sztafet ochronnych. Powitanie wojsk niemieckich, a potem Hitlera, było jedną olbrzymią manifestacją radości; lotników, żołnierzy niosły tłumy na rękach, bramy triumfalne powyrastały wszędzie w mgnieniu oka.

W taki entuzjastyczny sposób obywatele Austrii grzebali jej niepodległość, a rządy Rzeszy i Austrii ogłosiły 13-go marca oficjalny tekst ustawy o połączeniu Austrii z Rzeszą. Ustawa ta w artykule pierwszym mówi, że „Austria jest krajem Rzeszy Niemieckiej", a w artykule drugim i następnych mówi o „wolnym i tajnym głosowaniu ludowym niemieckich mężczyzn i kobiet Austrii w wieku ponad lat 20 w sprawie ponownego zjednoczenia z Rzeszą Niemiecką" (pierwszy artykuł stwierdza połączenie, a drugi mówi o głosowaniu nad tym!), które się odbędzie 10 kwietnia 1938 r. Równolegle z tym Hitler wydał już przesądzające rozporządzenie (na mocy powyższej ustawy!) o włączeniu armii austriackiej do armii niemieckiej z wezwaniem do niezwłocznej przysięgi przez

wojska austriackie jemu, jako naczelnemu wodzowi niemieckich sił zbrojnych.

Jednocześnie, by głosowanie wypadło bardziej druzgocąco, jednomyślnie (dla Europy!) na rzecz Niemiec, komisarzem plebiscytowym, a jednocześnie szefem partii narodowo-socjalistycznej Austrii, został mianowany Buerckel, gauleiter Saary i Palatynatu oraz stworzony został nowy urząd ministra związkowego (austriackiego) „dla kształtowania politycznej woli narodu", naturalnie z odpowiednim szefem na czele. Daje to gwarancje, że wola narodu będzie pomyślnie u k s z t a ł t o w a n a do jednomyślnego podniesienia rąk z okrzykiem „Heil Hitler".

Uprzedzając też wynik głosowania, Seyss-Inquart polecił wszystkim posłom austriackim w stolicach Europy podporządkować się ambasadorom i posłom Rzeszy, a najmniej pewnych od razu odwołał.

A co się dzieje z prezydentem Miklasem i Schuschniggiem? Obaj według komunikatu są w Wiedniu (rzekomo na wolnej stopie!), przy czym na wiarę oświadczenia szefa prasowego urzędu kanclerskiego, austriackiego, prezydent Miklas zrezygnował z prezydentury i swe obowiązki przekazał również Seyss-Inquartowi i to jakoby „na drodze czysto legalnej i zgodnie z konstytucją". W każdym razie dokumentu rezygnacji nie ogłoszono.

A cóż na to Europa, której przecież nie w smak takie powiększenie terytorium i ludności Niemiec (obecnie Rzesza będzie o 4.000 km² większa od Francji)? Sytuacja europejska była nad wyraz pomyślna dla tak bezkrwawego „anschlussu" (połączenia). Francja w czasie przesilenia gabinetowego zwróciła się do Włoch z propozycją solidarnego wystąpienia, ale Mussolini odmówił. Anglia po odejściu Edena, będąca w trakcie narad z Włochami i... Niemcami, zadowoliła się wraz z Francją ostrym protestem w Berlinie przeciw takiej niemieckiej wizycie austriackiemu niezależnemu państwu, a potem zadowoliła się również odrzuceniem protestu przez Niemcy, nie uznających mieszania się obcych państw do rodzinnych spraw niemieckich. Popłoch się tylko zrobił w Czechosłowacji i o Czechosłowację w Europie, czy czasem Hitler za jednym zamachem nie skieruje wojsk i do Sudetów. Hitler dał jednak zapewnienie, że rozkazał wojskom niemieckim zajmującym Austrię, by od granicy czechosłowackiej utrzymały dystans 15 km.

Zajęcie Austrii okazuje się zaskoczyło i Italię. Włochy zostały zdetonowane co robić, sąsiad austriacki przez swą słabość był wygodny, przyjacielski potężny sąsiad niemiecki przy granicy odebranego przez Włochy Austrii części Tyrolu (za Brennerem) grubo mniej! Ale co robić?! Hitler w ostatniej chwili powiadamiając Mussoliniego o wkroczeniu do Austrii, co tłumaczył „aktem obrony" (!) przed oszukaństwem Schuschnigga, — stwierdził dobitnie, że Brenner jest granicą nowych Niemiec i że to nigdy nie będzie kwestionowane. List Hitlera do Mussoliniego powoływał się na „stałość uczuć Niemiec dla Włoch w godzinie dla nich krytycznej" (wojna abisyńska). Jednocześnie wykazywał moment zaskoczenia sytuacją obecną wszystkich bez wyjątku, nawet jego, Hitlera.

List ten rozważyła wielka rada faszystowska, która w swej rezolucji umyła ręce od wszelkich paktów rzymskich, stwierdzając, że austriacki rząd nie powiadomił Rzymu o rezultatach rozmowy obu kanclerzy, ani o inicjatywach późniejszych i że Włochy odradzały Schuschniggowi plebiscyt. Połączenie z Rzeszą uważają Włochy za wynik „stanu faktycznego uczuć i woli narodu austriackiego, potwierdzonych niedwuznacznie przez imponujące manifestacje publiczne".

Na taką rezolucję odpowiedział Hitler depeszą: „Mussolini, nigdy Panu tego nie zapomnę". Dyktator Włoch odpowiedział na to: „Stanowisko moje określone jest przez przyjaźń naszych obu krajów, opartą na osi" (Berlin — Rzym).

Dla Polski połączenie Austrii z Niemcami pod względem gospodarczym jest raczej niekorzystne, a pod względem politycznym raczej korzystne, gdyż Niemcy będą obecnie miały więcej sąsiadów i siłą rzeczy będą patrzyć na południe.

MIN. BECK WE WŁOSZECH

W przeddzień oficjalnego zakończenia wizyty rzymskiej min. Beck zwiedził ośrodek lotniczy Włoch — Guidonię, łącznie z pracowniami aeronautycznymi, modelami i t. p. Naszemu ministrowi przedstawiła się ekipa lotnicza „Zielonych myszy" (m. in. Bruno Mussolini), słynna swym przelotem nad Oceanem. Po południu do Guidonii przybył szef rządu Mussolini, który zaprosiwszy do swego samolotu min. Becka i jego otoczenie, przez z górą godzinę obwoził wszystkich wielkim trzymotorowym samolotem. Pilotował sam Mussolini. Komunikat z wizyty min. Becka mówi: że przyjacielski przegląd rozmaitych problemów polityki ogólnej oraz dotyczących obu krajów stwierdził zbieżność poglądów obu rządów i że postanowiono „wymianę informacyj i punktów widzenia kontynuować nadal w drodze normalnej, dyplomatycznej oraz dążyć do rozwoju dzieła szczerej i serdecznej współpracy między Polską a Włochami na polu politycznym, kulturalnym i ekonomicznym na podstawie wspólnych interesów i wspólnej woli porządku i pokoju". Min. Beck zaprosił min. Ciano do Warszawy. Polska oficjalnie uznała królа Włoch jako cesarza Etiopii.

OFENSYWA NARODOWCÓW HISZPANII

6 marca koło przylądka Palos floty rządu czerwonych i narodowego stoczyły bitwę, w której ze strony powstańców wzięły udział 3 krążowniki. W nocnej bitwie jeden z tych krążowników „Baleares" został storpedowany przez kontrtorpedowiec strony przeciwnej tak skutecznie, że wkrótce zatonął. Angielskie kontrtorpedowce, znajdujące się niedaleko pola walki wyratowały z górą 200 członków załogi „Baleares". Krążownik „Baleares" był jednym z dwóch najbardziej nowoczesnych krążowników hiszpańskich, strata więc powstańców jest doniosła, tym więcej że 600 marynarzy i oficerów z adm. Fernandezem na czele nie chciało opuścić pokładu tonącego okrętu.

Gazety dla częściowej rekompensaty tego donoszą o wydobyciu na powierzchnię morza w porcie Gijon (Asturia) kontrtorpedowca „Giscar" zatopionego przez samoloty powstańcze przy zdobywaniu Gijon.

9 marca gen. Franco rozpoczął wielką ofenzywę na całym froncie aragońskim. Ponieważ moment zaskoczenia udał się powstańcom, cały front wojsk rządowych na przestrzeni 92 km został przerwany. Czerwoni zaczęli wycofywać się w popłochu i już pierwszego dnia na niektórych odcinkach wojska gen. Franco posunęły się o 18 km. W ciągu następnych kilku dni (do 14.III) tak samo fala naporu narodowców zmuszała do ustępowania czerwonych i to w pośpiesznym tempie z wielkimi stratami w broni, amunicji i jeńcach. Front aragoński przesunął się o 80 km na wschód, tak że do morza w linii powietrznej pozostało tylko 80 km, a do granicy katalońskiej 30 km. Rząd walencki w związku z tą ofenzywą zarządził mobilizację 18-letnich.

PRZESILENIE RZĄDOWE WE FRANCJI

Francja w chwili wypadków austriackich przeżywała chroniczny stan przesilenia rządowego, który spowodował sam Chautemps bez głosowania parlamentu, a tylko na podstawie odmowy przez partie socjalistyczną (Bluma) i komunistyczną zgody na danie pełnomocnictw rządowi dla sanacji gospodarczej. Program bowiem Chautemps'a uzdrowienia życia gospodarczego przewidywał zawieszenie pewnych zbyt radykalnych na dzisiejsze stosunki zdobyczy socjalnych. Ponieważ jednocześnie konieczność nowych wydatków na zbrojenie wymaga rozpisania pożyczki wewnętrznej na ten cel (Blum jak się okazało zużył lwią część pożyczki na obronę narodową na inne cele), a położenie międzynarodowe jest niepokojące, zatem powstanie rządu koncentracji narodowej uważał Chautemps za nieodzowne. Francja jednak mimo austriacką przestrogę nie okazała się zdolną do stworzenia rządu ogólnonarodowego i po parodniowych rokowaniach powstał nowy rząd z Blumem na czele. W dodatku żywot tego gabinetu obliczają już na dni. Jest to też rząd frontu ludowego. Minister spraw zagranicznych został Paul Boncour, obrony nar. pozostał Daladier. Na 23 ministrów i 12 nowych podsekretarzy stanu — 15 ministrów należy do partii socjalistycznej, 15 do partii radykałów (grupa Herriota) Komuniści nie weszli, ale mają popierać. Giełda zareagowała spadkiem papierów państwowych i franka. Podobna nietrwałość rządów prowadzi do znacznego osłabienia znaczenia Francji za granicą.

ANGLIA ROKUJE, PROTESTUJE I ZBROI SIĘ

Chamberlain złożył po wypadkach austriackich oświadczenie w Izbie Gmin, stwierdzające, że Anglia wbrew odpowiedzi niemieckiej na protest Anglii posiada prawo interesowania się zagadnieniem austriackim, jako sygnatariusz traktatów poręczających niepodległość Austrii (Schuschnigg zanim podał się do dymisji interweniował w Londynie i Rzymie, pytając czy Anglia i Francja staną w obronie Austrii, otrzymawszy odpowiedź odmowną czy niezdecydowaną — zrezygnował). „Chwila obecna nie nadaje się dla pochopnych decyzyj lub dla nierozważnych słów". Z dalszych zdań deklaracji premiera widzimy, że Chamberlain równolegle z rokowaniami z Włochami i Niemcami (obecnie przerwane) wzmacnia jeszcze dotychczas tempo zbrojeniowe i wprowadzi zapewne w najbliższym czasie powszechną służbę wojskową (obecnie — zaciąg ochotniczy). Rokowania z Włochami trwają.

Z NASZYCH STOWARZYSZEŃ

RODZINA LEŚNIKA

Z DZIAŁALNOŚCI KÓŁ

KOŁO BYDGOSZCZ

Koło w Bydgoszczy urządziło gwiazdkę dla dzieci robotników leśnych, z funduszów wyasygnowanych przez Dyr. Las. Państ. w Poznaniu. Rozdano dzieciom 38 par ciepłej bielizny, 12 par trzewików i 123 funty mąki, cukru i słoniny.

KOŁO TROJANÓWKA

Koło Trojanówka donosi, że tak P. W. L., jak i R. L. prowadzą ożywioną działalność oświatową i rozrywkową, czego dowodem jest istniejąca od lat kilku biblioteka (około 300 tomów). Fundusze zebrane z zabaw dochodowych zasilają fundusze organizacji w sposób wydatny. Ostatnio, „choinka" urządzona dn. 1.II.38 r. przyniosła 200 zł. dochodu.

KOŁO PRZY TARTAKU PAŃSTWOWYM W DELATYNIE

Nowy Zarząd Koła pod przewodnictwem p. Heleny Szwejkowskiej prowadzi ożywioną działalność społeczną.

Koło otacza czułą opieką przedszkole, do którego uczęszcza 32 dzieci robotników tartacznych. W zimie 1937-38 Koło dożywiało dzieci przedszkola i 66 dzieci w wieku szkolnym. Dzieci przedszkolne są pod opieką bezinteresowną lekarza dr Józefa Matuszewskiego. Stan zdrowotny dziatwy jest bardzo dobry. Koło przyszło dziatwie z pomocą odzieżową i szkolną. Na zimę 1937/38 r. rozdano między najbiedniejsze dzieci 25 koszulek, 11 kompletów bielizny zimowej, 3 swetry, 29 par bucików, 4 płaszcze, 5 kompletów narciarskich, 54 par pończoch i 25 par ciepłych skarpetek.

Koło zakupiło i rozdało między dziatwę szkolną 38 podręczników szkolnych.

Z okazji święta Niepodległości urządzono uroczystą akademię, na której Robotnicze Kółko Amatorskie odegrało z wielkim powodzeniem sztukę p. t. „W starym dworze" na tle powstania styczniowego. Z dobrowolnych datków przy wstępie na salę zebrano zł. 20 i kwotę tę wpłacono na „F.O.N."

To samo Kółko amatorskie odegrało w dniu 8 grudnia 1937 r również z wielkim powodzeniem komedię p. t. „Generalna Próba", po czym wykonano piękne kilka tańców ludowych.

Koło urządziło dla dziatwy Przedszkola „Wieczór Św. Mikołaja" — po przedstawieniu wykonanym przez naszych milusińskich została dziatwa w liczbie 33, obdarowana przez Św. Mikołaja wózeczkami, słodyczami i fartuszkami.

KOŁO HAJNÓWKA

W okresie świąt Bożego Narodzenia Koło Rodziny Leśnika w Hajnówce zajęło się urządzeniem Choinki dla dzieci pracowników zakładów Drzewnych, kolei leśnych i nadleśnictw.

Wobec dużej ilości dzieci, urządzone zostały trzy choinki z podziałem dzieci w/g wieku, a więc:

W dużej sali Domu Leśnika zgromadzono około 600 dzieci robotników. W lokalu „Żłobka" zebrano dzieci Przedszkola i małe dzieci, które przybyły z rodzicami w liczbie 60, wreszcie do sali „Świetlicy" Domu Leśnika przybyły dzieci z terenu 6 nadleśnictw, bliżej Hajnówki położonych i delegacje z dalszych nadleśnictw. Zebrane tam były przeważnie dzieci administracji L. P. i stałych robotników leśnych, w liczbie 50.

Zwiedzający w tym czasie Dom Leśnika pan Minister Rolnictwa i R. R. Poniatowski, w towarzystwie Dyrektora Lasów Państwowych w Białowieży, pana inż. Nejmana, zaszczycił przez krótką chwilę swoją obecnością zabawę i wysłuchał śpiewów i deklamacji.



Podwieczorek przy choince w Trojanówce

ODPOWIEDŹ REDAKCJI

Do Zarządu Oddziału R. L. w Siedlcach.

Z powodu braku miejsca i ogromnej ilości nadsyłanych sprawozdań z „choinek", nie jesteśmy w możności umieszczać artykułów w całości. Dajemy z konieczności krótkie tylko wzmianki oraz fotografie, o ile się nadają do reprodukowania.



„Choinka" — wykonawcy dziatwa Przedszkola R. L. w Delatynie

ZWIĄZEK LEŚNIKÓW

Z ODDZIAŁÓW

ŚLĄSKI

Prezydium Zarządu Oddziału komunikuje, że Walne Zebranie Członków Oddziału Śląskiego odbędzie się dnia 27 marca 1938 r., w Skoczowie, w lokalu p. Czaputy, o godz. 10-tej, względnie 10.30, z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie.
2) Wybór przewodniczącego Walnego Zebrania i asesorów.
3) Uczczenie pamięci zmarłych Kolegów.
4) Odczytanie protokółu z ostatniego Walnego Zebrania.
5) Sprawozdania:
   a) z działalności Zarządu Oddziału,
   b) sprawozdania kasowe,
   c) Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej i udzielenie absolutorium ustępującemu Zarządowi.
6) Zgłoszone referaty.
7) Uchwalenie wniosków na Zjazd Delegatów.
8) Uchwalenie budżetu na rok 1938.
9) Wybory Zarządu Oddziału, Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego.
10) Wybory Delegatów na Zjazd Delegatów.
11) Wolne wnioski.
12) Zamknięcie Walnego Zebrania.

Prezydium Zarządu Oddziału prosi Koła Miejscowe o powiadomienie o terminie i miejscu Walnego Zebrania wszystkich członków — zarówno mieszkających poza siedzibą Kół, gdyż Prezydium Zarządu Oddziału imiennych zaproszeń rozsyłać nie będzie ze względów technicznych i ze względu na związane z tym koszty.

Zarazem Prezydium Zarządu Oddziału prosi o przeprowadzenie Walnych Zebrań Kół Miejscowych i dokonanie wyborów nowych Zarządów Kół przed terminem Walnego Zebrania Oddziału.

POLESKO - BIAŁOWIESKI.

Zarząd Oddziału Polesko - Białowieskiego Związku Leśników R. P. podaje do wiadomości, że w dniu 26 marca 1938 r. o godz. 16-ej w gmachu Dyrekcji L. P. w Białowieży pokój Nr. 15 odbędzie się doroczne Walne Zebranie Oddziału.

Porządek dzienny:

1. Zagajenie.
2. Wybór Przewodniczącego Zebrania.
3. Odczytanie protokółu ostatniego Walnego Zebrania.
4. Sprawozdanie roczne Zarządu.
5. Sprawozdanie Delegatów na Zjazd
6. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.
7. Dyskusja nad przedłożonymi sprawozdaniami.
8. Wybór nowego Zarządu Komisji Rewizyjnej.
9. Uchwalenie preliminarza budżetowego i wybór przedstawicieli na Zjazd Delegatów.
10. Zgłoszenie, dyskusja i uchwalenie wniosków oraz dezyderatów dla nowego Zarządu i dla Delegatów.
11. Wolne wnioski.

Ważność uchwał bez względu na ilość obecnych.

Zarząd Oddziału zwraca się z apelem do ogółu członków o jaknajliczniejsze przybycie, co będzie miarą zainteresowania się członków swymi żywotnymi sprawami.

Zarząd postanowił ułatwić Kolegom przybycie do Białowieży z Nadleśnictw położonych poza Puszczą Białowieską przyznając zwrot kosztów przejazdu w obie strony koleją III klasą, delegatom, licząc po jednej osobie na każdych 5 członków.

LWOWSKI.

Zarząd Oddziału Lwowskiego Związku Leśników Rzeczypospolitej Polskiej, zaprasza niniejszem na doroczne zwyczajne Walne Zebranie, które odbędzie się w niedzielę 20 marca 1938 r. o godzinie 9-ej w lokalu własnym przy ul. Chorążczyzny 17 — parter, gmach Dyrekcji Lasów Państwowych.

W razie braku wymaganej statutem ilości członków — wyznacza się drugi termin Walnego Zebrania na godzinę 10-tą, z prawomocnością uchwał bez względu na ilość członków.

Porządek dzienny:

1) Zagajenie Przewodniczącego Oddziału.
2) Wybór Przewodniczącego Zebrania i Prezydium.
3) Odczytanie protokółu z ostatniego Walnego Zebrania.
4) Sprawozdanie z działalności ustępującego Zarządu.
5.) Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.
6) Wybór Zarządu Oddziału, Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego Oddziału Lwowskiego.
7) Uchwalenie preliminarza budżetowego Oddziału na rok 1938/39.
8) Wybór Delegatów na Zjazd Delegatów Związku Leśników.
9) Wnioski na Zjazd Delegatów Związku Leśników.
10) Wolne wnioski.

Ze względu na aktualność spraw, objętych porządkiem dziennym, oraz możność wymiany zdań, dotyczących zawodu leśnika Zarząd Oddziału uprasza W. Panów Kolegów o niezawodne przybycie na Walne Zebranie.

SIEDLECKO - AUGUSTOWSKI.

Na Walnym Zebraniu członków Związku Leśników Oddziału Siedl. August. w dniu 6 marca 1938 r. zostały wybrane następujące władze:

Zarząd:

Prezes — Bańkowski Czesław, Siedlce, Bema 7.

I-Wiceprezes — Udziela Władysław, N-ctwo Rozpuda, p. Raczki.

II-Wiceprezes — Jabłoński Stefan, Siedlce, Brzóski 9.

Sekretarz — Stępień Stefan, Siedlce, Rawicza 4.

Skarbnik — Kucharek Bolesław, Siedlce, Łukasińskiego 48.

Członkowie — Reindl Adam, Siedlce, 3-go Maja 6 m. 4; Hlibowicki Bohdan, Siedlce, Nauczycielska 7; Przybylski Józef N-ctwo Nurzec, p. Nurzec; Dyga Stanisław, N-ctwo Parczew, p. Parczew; Libura Józef, N-ctwo Wigry, p. Suwałki; Sukocz Grzegorz, N-ctwo Szczebra p. Augustów.

Zastępcy — Albrecht Henryk, N-ctwo Serwy, p. Augustów; Święciński Janusz, N-ctwo Brok, p Brok n/Bugiem; Bezkowski Antoni, N-ctwo Łuków, p. Łuków.

Komisja Rewiz. — Skibniewski Stefan, Siedlce, Sienkiewicza 60; Jemioła Jan, N-ctwo Augustów, p. Augustów; Janikowski Roman, N-ctwo Białystok, p. Wasilków - Białostocki.

Zastępcy — Russel Stefan, N-ctwo Mielnik, p. Mielnik; Rufiński Stefan, N-ctwo Złota Wieś, p. Wasilków - Białostocki.

RADA NADZORCZA KASY SAMOPOMOCY PRACOWNIKÓW D.L.P. W BIAŁOWIEŻY

Rada Nadzorcza niniejszym zawiadamia, że na podstawie § 29 Statutu Kasy, zwołuje na godz. 11 w dniu 3 kwietnia 1938 r. zwyczajne Walne Zebranie członków Kasy Samopomocy Pracowników Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży, Spółdzielnia z odpowiedzialnością udziałami, które się odbędzie w Białowieży, w lokalu Kasyna Urzędniczego Przysposobienia Wojskowego Leśników z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie Walnego Zebrania przez Prezesa Rady Nadzorczej.
2. Wybór przewodniczącego i dwuch sekretarzy na Walne Zebranie.
3. Odczytanie i zatwierdzenie protokółu z poprzedniego Walnego Zebrania.
4. Odczytanie sprawozdania z rewizji przeprowadzonej przez Rewidenta Związku Spółdzielni i Zrzeszeń Pracowniczych R. P. w Warszawie z dnia 22 i 23 września 1937 r.
5. Sprawozdanie Zarządu z działalności Kasy w 1937 r.
6. Sprawozdanie Rady Nadzorczej.
7. Zatwierdzenie bilansu i rachunku Strat i Zysków Kasy Samopomocy za rok 1937, podział zysku i udzielenie absolutorium Zarządowi i Radzie Nadzorczej.
8. Zmiana Statutu Kasy.
9. Wybór władz Kasy.
10. Uchwalenie budżetu na rok 1938.
11. Oznaczenie najwyższej sumy zobowiązań jakie Kasa może zaciągnąć w roku 1938.
12. Ustalenie minimalnych kwot oszczędności członków oraz wysokości oprocentowania tychże.
13. Ustalenie wysokości diet dla członków Rady Nadzorczej w razie wyjazdu z działalności Kasy.
14. Wolne wnioski.

Sekretarz: *Czerniecka* — Przewodniczący Rady Nadzorczej *Nejman*

P. W. L.

V MARSZ HUCULSKI ZIMOWYM SZLAKIEM II BRYGADY LEGIONÓW POLSKICH

w dniach 17 — 19 lutego 1938 r.

Tegoroczny Marsz Huculski jest piątą z rzędu imprezą sportową, o zaszczytnej nazwie „Marsz Zimowy Huculskim Szlakiem II Brygady Legionów Polskich".

Marsz Huculski również w tym roku odbył się z inicjatywy Pana Ministra Spraw Wojskowych Gen. dyw. Kasprzyckiego Tadeusza i zbiegł się z 20 l. rocznicą przejścia z bronią w ręku II Brygady Legionowej w nocy z 15 na 16 lutego 1918 r. przez front austriacki na Bukowinie pod Rarańczą.

Z tego powodu marsz w tym roku nabrał jeszcze większego znaczenia.

Trasa marszu miała znów przebieg taki, jak w roku 1936 (w latach nieparzystych marsz odbywa się na szlaku Rajfałowa — Worochta), a mianowicie od Berezowa Niżnego, po przez Kosmacz do Worochty i dzieliła się na trzy jednodniowe etapy:

		klm
1) Berezów Niżny — Kosmacz	około	25
2) Kosmacz — Żabie	„	35
3) Żabie — Worochta	„	33
Razem	około	93

Etap I był niejako sprawdzianem karności, wytrzymałości i kondycji narciarskiej, to też podczas tego dnia odpadło 11 patroli, niezdolnych już do kontynuowania dalszego marszu.

Drugi dzień marszu, to dzień próby wytrzymałości fizycznej i tężyzny moralnej, gdyż na trasie walczyły między sobą patrole prawie o tych samych walorach narciarskich, a przy tym był to najcięższy odcinek trasy, tak co do długości, jak też pokonania terenu, gdyż różnica wzniesień wynosiła około 1000 mtr.

Trzecia część trasy decyduje o właściwym zwycięstwie, ma w przebiegu swoim przed metą strzelnicę, i od wyników strzelania w dużej mierze uzależnione są wyniki marszu.

Zawody Huculskie Szlakiem II Brygady Legionów, jako jedne z najpiękniejszych, ale zarazem najcięższych imprez narciarskich, coraz więcej skupiają na trasie zawodników wyborowych, tak, że dobry narciarz uważa za swój punkt honoru nosić odznakę za odbyty marsz huculski.

Do tegorocznego marszu zostało zakwalifikowanych 83 patrole, z tego 30 z grupy wojskowej, reszta z P. W. i grup regionalnych. Do mety w czasie maksymalnym doszło tylko 56 patroli.

P.W. Leśników w bieżącym roku wystawiło 3 patrole, a to: dwa patrole z Okręgu Małopolskiego i jeden patrol z Okręgu Warszawskiego. Oprócz tego z Okręgu Małopolskiego startowało 6 zawodników indywidualnych.

I. W skład patrolu Okręgu Małopolskiego wchodzili: 1) Michał Jabłoński, 2) Józef Kukuc, 3) Michał Stopka, 4) Władysław Hoły.



Wjazd zwycięskiego patrolu P. W. L. na metę w Worochcie

II. Jako patrol regionalny P.W.L. Rafajłowa startowali: 1) Tadeusz Ciesielski, 2) Adam Sterzel, 3) Ludwik Wasylkowski, 4) Rudolf Wasylkowski.

Prócz tego startowali zawodnicy indywidualni: z Okręgu Małopolskiego a to: 1) Franciszek Marduła, 2) Jan Wasylkowski, 3) Hundział Aleksander, 4) Klonowski Tadeusz, 5) Legrand Jan, 6) Żymuła Tadeusz.

Patrol Okręgu Małopolskiego uzyskał w tych zawodach w grupie P.W. pierwsze miejsce z czasem 12 godz. 18 min. 42 sek., poprawiając tym samym wyniki zeszłoroczne.

Patrol P.W.L. regionalny Rafajłowa uzyskał w IV grupie drugie miejsce w czasie 12 godz. 52 min. 07 sek. Dla zobrazowania wysiłku i uzyskanych wyników podaje się czasy, uzyskane przez niektóre zespoły:

W klasie I patrole wojskowe:

miejsce I uzyskał patrol W.K.S. Nowy Sącz w czasie 11 g. 42 m. 39 sek.

miejsce XXII uzyskał patrol W.K.S. Jarosław w czasie 16 g. 12 m. 46 sek.

W klasie II patrole P. W.:

miejsce I uzyskał patrol P.W.L. Lwów w czasie 12 g. 18 m. 42 sek.

miejsce III uzyskał patrol P.W.L. Warszawa w czasie 12 g. 26 m. 09 sek.

miejsce XVII uzyskał patrol Strzelec Nadwórna w czasie 15 g. 39 m. 12 sek.

W klasie IV typu regionalnego:

miejsce I uzyskał patrol Strzelec Wisła w czasie 12 g. 23 m. 31 sek.

miejsce II uzyskał patrol P.W.L. Rafajłowa w czasie 12 g. 52 m. 07 sek.

Zawodnicy indywidualni uzyskali miejsca i czasy:

I miejsce Bursa Józef w czasie 7 g. 23 m. 38 sek.

VI miejsce Marduła Franciszek z P. W. L. Lwów w czasie 9 g. 07m. 59 s.

VIII miejsce Hundział Aleksander z P.W.L. Lwów w czasie 9 g. 38 m. 29 s.

XV miejsce Klonowski Tadeusz z P. W. L. Lwów w czasie 10 g. 23 m. 35 s.

XVI miejsce Wasylkowski Jan z P. W. L. Lwów w czasie 10 g. 26 m. 14 s.

XVIII miejsce Legrand Jan z P. W. L. Lwów w czasie 10 g. 58 m. 15 s.

XXXII miejsce Jacewicz Emil w czasie 18 g. 28 m. 39 s.



Patrol P.W.L. z Rafajłowej na starcie w drugim dniu marszu Kosmacz — Żabie



Patrol P. W. L. okręgu warszawskiego zdąża do mety w Kosmaczu



Wręczenie nagród zwycięskiemu patrolowi P.W.L. Lwów przez dowódcę 11 dyw. piechoty gen. K. Orlik-Łukowskiego w obecności Prezesa Okręgu P.W.L. Lwów Dyrektora L. P. K. Szuberta

Zawodników indywidualnych biorących udział w marszu było 53, bieg ukończyło 32.

Jak widać z powyższych zestawień, walka o miejsca toczyła się o sekundy i corocznie zdobycie zaszczytnego miejsca odbywa się z coraz większym wysiłkiem.

Zwycięski patrol P.W.L. Okręgu Małopolskiego zdobył z powrotem:

a) nagrodę przechodnią Prezesa Zarządu Głównego P.W.L. Pana Dyrektora Naczelnego L. P. Adama Loreta, w postaci statuły „Olimpijczyka",

b) nagrode przechodnią ufundowaną przez Koło Pułkowe II Brygady Legionów Polskich, bronzowa postać legionisty z r. 1914,

c) plakiety P.Z.N. d) każdy narciarz patrolu zwycięskiego otrzymał srebrną papierośnicę od Pana Dowódcy 11 Karpackiej Dyw. Piechoty, e) noże fińskie od Zarządu Głównego P.W.L.

Patrol regionalny P.W.L. Rafajłowa zdobył po raz drugi z rzędu piękną nagrodę przechodnią, ufundowaną przez Pana Prezesa Banku Gospodarstwa Krajowego, ponadto otrzymał książki z opisem Huculszczyzny od Pana Dowódcy 11 Karpackiej Dyw. Piechoty.

Wynik tegoroczny podniósł organizację P.W.L. i Leśnika na wyższy poziom, to też w przyszłym roku należałoby nieszczędzić trudów i wkładów materialnych dla zawodników, przyczyniając się przez to do utrzymania na obecnym poziomie barw organizacji i zdobytych miejsc.



Zwycięski patrol P. W. L. Lwów z nagrodami u stóp pomnika w Worochcie

Organizacją marszu zajmował się Komitet Organizacyjny w Stanisławowie pod przewodnictwem Dowódcy 11 Karpackiej Dyw. Pana Generała K. Łukowskiego. Wykonaniem technicznym zawodów zajmował się 49 p.p., który z ciężkiego zadania wywiązał się bez zarzutu.

Przykładając należyte znaczenie jakie mają wyniki marszu dla organizacji, Zarząd Okręgowy P. W. L. zorganizował obozy, które gruntownie przygotowały zawodników do pokonania trudności marszu.

Organizacja zawodów patroli i indywidualnych zawodników P.W.L. spoczywała w rękach Sekcji Narciarskiej i Komendanta Okręgowego P.W.L.

Również poszczególne Koła położone na trasie zawodów, jak Koło Jabłonów, Szeszory, Worochta, oraz Lasy Fundacji Skarbkowskiej, pod kierownictwem Pana Inspektora K. Negrusza, zajęły się gorąco powierzonymi im poszczególnymi fragmentami organizacji.

Patrole i zawodnicy indywidualni P. W. L. byli owacyjnie witani na poszczególny metach przez personel leśny oraz miejscową ludność.

Na mecie w Worochcie obecny był Prezes Okręgu P.W.L. Lwów Pan Dyrektor L. P. inż. K. Szubert, Komendant Okręgowy P.W.L. P. inż. Stanisław Staszkiewicz, Przewodniczący Sekcji Narciarskiej P. dr Mieczysław Hordyński i inni.

T e g o r o d z a j u z a w o d y j a k M a r s z H u c u l s k i d a j ą n a j l e p s z y o b r a z w y s z k o l e n i a, a t a k ż e ś w i a d c z ą o p o t r z e b i e j a z d y n a n a r t a c h s ł u ż b y l e ś n e j i d l a t e g o w i n n y b y ć j a k n a j l i c z n i e j r e p r e z e n t o w a n e p r z e z P. W. L e ś n i k ó w.

(fotografie autora) *K. Redlich*

GAWĘDA CIOTKI WIGI

JAK KOCIŁACI POSZEDŁ DO NIEBA

Bajka — nie bajka

Wszystkie dobre, kochające kotki idą po śmierci do nieba — że tak być musi, nie ma nawet najmniejszej wątpliwości. Więc i Kociłaci, że był dobrym, miłym, kochającym kotkiem, ani się spostrzegł, jak był już na połowie drogi do Niebieskiej Furty. Jeszcze pełno w nim było smutku i przykrości rozstania z nami, ale dawno nie odczuwane uczucie cudownej swobody i lekkości troszkę już go pocieszyło, tak że ten najgorszy, szarpiący ból pożegnania przycichł znacznie i złagodniał

Na ziemi padał śnieg i łapki Kociłacia przemarzły od wędrowania po puszystych i bielutkich, ale bardzo zimnych chmurach. Trzeba było się rozgrzać i odpocząć, więc kotek wyszukał sobie zaciszne miękkie miejsce na dużej białej chmurze, pełnej śniegowego puchu, zwinął się w kłębuszek, chowając wszystkie łapki i ziębnięty nosek do środka i zasnął, jeszcze przez sen ciężko wzdychając, jak zwykł był zasypiać na paninym łóżku, zasłanym białą kapą.

Dobrze mu się spało. Wypoczęty i odświeżony obudził się w głębokim dołku wysiedzianym w puchowej chmurze. Nie bardzo chciało mu się wstawać, było ciepło i zacisznie, więc przed wyruszeniem w daleką drogę postanowił wylizać się i uczesać, bo z tego żalu za panią trochę się zaniedbał i futerko miał nastroszone. Zabrał się więc z energią i prawdziwą przyjemnością do robienia porządku, wylizując starannie różanym ozorkiem-tareczką białe futerko na brzuszku i łapkach. Tak się tym zajął, że reszta żalu za panią przybladła jeszcze bardziej i Kociłaci raźno ruszył w dalszą drogę, nie śpiesząc się zbytnio, a rozglądając po szerokim, cudnym świecie. A było na co patrzeć, gdyż śnieżyca uspokoiła się w ciągu nocy i świat cały, jak okiem sięgnąć, biały był i różowy od tych puchów śniegowych wszędzie rozesłanych. A gdzie tylko drzewa, krzewy, czy choćby najmarniejsze suche badyle wyglądały spod śniegu, tam każda gałązka, ubrana w białe, cudnej roboty kryształki, wyglądała jak najpiękniejszy klejnot, mieniący się barwami tęczy. Szedł tak kotek i patrzał i dziwował się, aż wreszcie pod wieczór, kiedy gwiazdy zamigotały już na aksamitnych szafirowych zasłonach nieba, zdrożony trochę, ale dobrej myśli, stanął przed Furtą Niebieską.

Przestraszył się na razie tej Furty, że wielka była, szczelnie zamknięta i tajemnicza Była nawet taka chwilka, że obejrzał się za siebie, czy by nie wrócić skąd przyszedł, spojrzawszy jednak na bezbrzeżne, ciche i puste przestrzenie podniebne, po których musiałby błądzić przez wieki, wstrząsnął się od wielkiego

wewnętrznego zimna i uczucia przykrej samotności. Nie, kochające kotki tylko czasami chodzą własnymi drogami, więc i Kociłaci odwrócił się czym prędzej od chmur i gwiazd i zaczął ostrożnie, na miękkich kociłapciach podsuwać się do zamkniętej bramy. I o dziwo! Okazało się, że brama nie była zupełnie zamknięta, a przez szparę dochodziły kotka jakieś miłe zapachy i cichutka muzyka. „Takie radio, jak u nas" — pomyślał kotek, zupełnie już uspokojony i, podniósłszy się na dwie tylne łapki, przednią jął badać szparę w drzwiach, czy nie dałaby się rozsunąć.

„A co znów za kocia łapa?" — odezwał się głos jakby znajomy, najwyraźniej jakby głos ukochanej pani — i drzwi otworzyły się szerzej przed kotkiem. Zabiło w Kociłaciu serduszko, szeroko otworzyły się cudne bursztynowe kocie oczy, zanim jednak zdążył rozejrzeć się dokładniej, już dwie silne, ciepłe dłonie ujęły go, podniosły i mocno przytuliły do szerokiej piersi Niebieskiego Furtiana.

I został już ten kotek u Świętego Piotra, bo Święty Pioter bardzo takie dobre, kochające kotki lubi. Czasem sobie pójdzie na dzień czy dwa pobiegać i pobaraszkować po niebieskich ogrodach, zwiedził też już wszystkie dachy i piwnice niebieskie i zapoznał się ze wszystkimi innymi niebieskimi kotkami, ale do Świętego Piotra i zacisznej komnatki przy Furcie zawsze wraca.

Wieczorem w komnatce jest jasno i ciepło, radio gra cichutko, Święty siedzi przy kominku i grzeje dobre, spracowane ręce, a obok Świętego siedzi na podwiniętych łapkach Kociłaci i mrucząc głośno zasypia, śniąc o tym, jak to kiedyś — kiedyś, na pewno, wyrosną mu skrzydełka i będzie fruwał jak ptaszki, bo to i na ziemi było zawsze jego najgorętszym pragnieniem.

A Święty patrzy w ogień, pyka z długiej fai, uśmiecha się pod wąsem z tych kocich snów i marzeń, a od czasu do czasu przygarnie do siebie ciepłego, puchatego, mruczącego kota.

I tak sobie siedzą...

Z ŻAŁOBNEJ KARTY



Ś. P. KAZIMIERZ ZÓBEK

(Wspomnienie pośmiertne)

Dnia 2 marca 1938 r. grono leśników polskich opuścił na zawsze ś. p. inż. Kazimierz Zóbek, kierownik Oddziału Użytków Ubocznych i Łowiectwa Dyr. Lasów Państw. w Radomiu. Syn Henryka, długoletniego nadleśniczego Dóbr Staszowskich ks. Radziwiłłów, i Jadwigi z Adamskich, urodzony dn. 4.II. 1899 r. w Rytwianach ziemi Kieleckiej, po ukończeniu szkoły średniej poświęcił się leśnictwu, uzyskując w r. 1924 dyplom inżyniera-leśnika Szkoły Głównej Gosp. Wiejsk. w Warszawie. W momentach ciężkich dla młodego Państwa Polskiego ś. p. Kazimierz Zóbek zgłasza się karnie do szeregów wojskowych (1918 r., 9.VII. 1919—5.XI 1920 r.), mimo wątłego zdrowia oddając swe siły Ojczyźnie.

Po uzyskaniu dyplomu ś. p. Kazimierz Zóbek rozpoczyna pracę zawodową w Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu, a ceniony za niezwykle sumienną pracę, systematyczność i obowiązkowość, posuwa się szybko po szczeblach awansu służbowego. Z dn. 1.VI. 1935 r. zostaje mianowany kierownikiem Oddziału Użytków Ubocznych i Łowiectwa D. L. P. Radom w 7 st. Na tym stanowisku, w pełni sił i zapału do pracy, umiera nagle na serce, ku powszechnemu żalowi przełożonych, współpracowników i kolegów.

Ś. p. Kazimierz Zóbek był wzorem urzędnika. W powierzonej sobie pracy, na stanowisku kierowniczym, zadziwiał pracowitością, dokładnością, punktualnością. Każde zagadnienie na oddanym sobie odcinku pracy zgłębiał do dna, spalał się w trudzie codziennym, oddany bez reszty obowiązkom zawodu. Zalety umysłu i charakteru, koleżeńskość i pogoda usposobienia, jednały mu wszystkie serca.

Chwile wolne od pracy zawodowej ś. p. Zmarły poświęcał pracy w organizacjach, był czynnym członkiem Związku Leśników R. P, Przysposobienia Wojsk. Leśników, a ostatnio od szeregu miesięcy był niezwykle cenionym sekretarzem Radomskiego Koła Rodziny Leśnika.

Zmarły odznaczony został w roku 1935 za zasługi na polu łowiectwa Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Wyrazem głębokiego i ogólnego żalu, jaki wzbudziła w sercach kolegów, przyjaciół i znajomych przedwczesna śmierć ś. p. inż. Kazimierza Zóbka, był liczny udział w eksportacji zwłok z mieszkania do kościoła Mariackiego w Radomiu, skąd nazajutrz zwłoki przewiezione zostały do Staszowa, gdzie spoczęły w grobie rodzinnym obok prochów ukochanej przez Zmarłego Matki, w pobliżu Rytwian, gdzie Zmarły ujrzał światło dzienne.

W uroczystościach pogrzebowych w Staszowie, poza przedstawicielami D. L. P. oraz R L., uczestniczyła tłumnie administracja Dóbr Staszowskich ks. Radziwiłła, duchowieństwo miejscowe oraz liczni przedstawiciele inteligencji staszowskiej i okolicznej.

Trumna tonęła w kwiatach i wieńcach od D. L. P., Rodziny Leśnika, kolegów Zmarłego z Biura Użytków Ubocznych i Gospodarstw Nieleśnych, przyjaciół i znajomych.

Z głębi serca płynące wyrazy współczucia składano stroskanemu ojcu, 80-letniemu staruszkowi, oraz bratu Zmarłego.

W imieniu Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu i kolegów z S.G.G.W. przemówił nad grobem w Staszowie inspektor L. P. inż. G. Kędzierski. Powiedział on m. in.:

„Kto wie, czy nie ta gorliwość, obok słabego zdrowia, ta wrodzona ambicja, by być wzorem dla innych, by jak najlepiej wywiązać się ze swych obowiązków służbowych — czy nie te nieprzeciętne zalety charakteru zmarłego spowodowały nieoczekiwany i tak nagły kryzys, to zerwanie się nici jego ofiarnego życia.

Dlatego też z głębokim żalem w imieniu Twego przełożonego Pana Dyrektora Markiewicza i Twych kolegów urzędników żegnam Cię ś. p. Inżynierze Kazimierzu Zóbku, Kierowniku Oddziału Użytków Ubocznych, gdyż zbyt szczupłe są szeregi takich jak Ty i tym dotkliwsza jest każda strata, strata każdej jednostki.

Dobrześ spełnił swój obowiązek obywatelski wobec Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, wysokoś niósł sztandar urzędnika państwowego, sztandar sługi Lasu Polskiego — cześć Twej świetlanej pamięci!

A teraz, kochany Kaziku, żegnam Cię na wieczny spoczynek w imieniu tych kolegów, w których gronie czerpałeś w murach naszej Almae Matris wiedzę zawodową, zgłębiałeś arkana nauki, zawdzięczając której otwarte Ci zostały wrota do umiłowanego zawodu, dała Ci ona możność twórczej pracy dla dobra Lasu Polskiego. Wśród poszumu drzew ujrzałeś światło dzienne, wśród lasów wyrosłeś, wchłaniając wrażliwą swą naturą jego piękno — ukochałeś tu ten las całą duszą i sercem i służbie dla Lasu Polskiego poświęciłeś swe życie.

Złączyły nas na zawsze te czasy, gdy na przemian maciejówkę wojskową zamienialiśmy na maciejówkę naszej Almae Matris.

Byłeś dobrym, uczynnym kolegą na ławie akademickiej, byłeś wyjątkowo miłym towarzyszem i szczerym kolegą w życiu zawodowym.

Dumniśmy byli z Ciebie, bo Twe zalety charakteru, umysłu, woli i serca zjednywały Tobie wszystkich, którzy Cię otaczali i z którymiś obcował.

Zrobiłeś bardzo dotkliwą wyrwę w naszym nielicznym, lecz zwartym szeregu i nad wyraz dotkliwie odczuwamy to, żeśmy Ciebie stracili".

W imieniu organizacyj — Związku Leśników, P. W. L. i Rodziny Leśnika oraz w imieniu najbliższych współpracowników Zmarłego z Biura U. U. i G. N. żegnał ś. p. Kazimierza Zóbka ref. J. Gajzler.

Cześć pamięci wzorowego urzędnika, miłującego las leśnika i zacnego kolegi!

J. G.

Radio

Niedziela, dn. 20.III. — *8.15 „Gazetka rolnicza". 8.45 „Co słychać wśród rolników?".* 12.03 Poranek symfoniczny z Wilna. 13.30 Muzyka obiadowa z Katowic *14.45 Przegl. rynków prod. rolnych. 15.00 Żołnierze na roli. 15.30 Co mi daje zagospodarowanie łąki i pastwiska?* 15.45 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci. 16.05 Arie operowe w wyk. Sergiusza Benoni'ego. 16.25 Pieśni szkockie Ludwika van Beethovena 16.45 Podwieczorek przy mikrofonie. 18.50 „Pokusa" — słuchowisko. 19.35 Słynni wirtuozi (XV audycja). 21.15 „Ta-joj": „Nowa wiosna" — wesoła audycja ze Lwowa.

Poniedziałek, dn. 21.III. — 17.00 „Przyrost ludności" — odczyt. 17.15 Piotr Czajkowski: Kwartet op. 30 es-moll. 18.10 Piosenki w wyk. francuskiej pieśniarki Suzy Solidor *18.35 „Przetwory mięsne". 18.45 „Z dobrych sadzeniaków duży plon ziemniaków".* 19.30 Dyskutujmy: „Czy sztuka jest luksusem?". 20.00 „Witamy wiosnę"— koncert w wyk. Małej Orkiestry P. R.

Wtorek, dn. 22.III. — 17.15 Recital śpiewaczy Loli Monti-Gorsey. 17.50 Kamienie budowlane — pogadanka. *18.35 „Przegląd roln. prasy". 18.45 „Skrzynka rolnicza".* 19.00 „Nieśmiertelne książki" — wiecz. XII — „Don Kichot". 19.30 Utwory Jana Brahmsa w wyk. Maryli Jonasówny (fortepian). 20.00 Polska Kapela Ludowa Feliksa Dzierżanowskiego. 21.00 Koncert symfoniczny z Torunia.

Środa, dn. 23.III. — 11.40 Szwedzkie pieśni ludowe z płyt. 15.45 Ludwik Pasteur — pogadanka dla dzieci starszych. 17.15 Łódzka Orkiestra Salonowa. 17.50 „Co robić z dzieckiem po ukończeniu szkoły powszechnej?" — odczyt. *18.35 „Wiadomości rolnicze". 18.45 „Lepsze rezultaty w walce ze szkodnikami w sadach".* 19.35 Żelazowa Wola w nowej szacie — dialog dyskusyjny. 19.55 Wiązanki organowe i piosenki z płyt. 21.00 Koncert chopinowski w wyk. Leopolda Muenzera 21.45 „Nieprzemijający urok poezji" — „Piękno rzeczy czarnoleskiej" — kwadrans poetycki.

Czwartek, dn. 24.III. — 16.15 Koncert solistów z Wilna. 17.15 Mniej znane utwory w wyk. ork. A. Hermana *18.35 Audycja dla młodzieży wiejskiej.* 19.00 Premiera słuchowiska „Obraz". 19.40 Koncert chóru dzieci krakowskich. 20.10 Muzyka lekka i taneczna w wyk Małej Orkiestry P. R. 21.45 „Z mojego warsztatu" — szkic literacki E. Szelburg-Zarembiny.

Piątek, dn. 25.III. — 17.00 „Szkoła w Uściługu" — felieton. 17.15 Melodie Grecji — audycja muzyczno-literacka 18.10 Walce na instrumentach solowych z płyt. *18.35 „Tygodniowy konkurs czystości w chacie wiejskiej". 18.45 „Skrzynka rolnicza".* 19.00 Koncert muzyki religijnej. 19.45 Komedie Al. Fredry — wieczór VI — „Pan Geldhab". 20.30 Piosenki w wykonaniu Imperio Argentiny z płyt. 21.00 „Wesoły coctail" — koncert rozrywkowy.

Sobota, dn. 26.III. — 16.15 Miniatury kwartetowe. 17.00 „Pani na Barwałdzie, śląski rycerz — rozbójnik" — felieton. 17.15 Recital fortepianowy Francine de Hagen. 18.15 Szkocka muzyka ludowa z płyt. *18.35 „Co obowiązuje rolnika?". 18.45 „ZAKŁADAMY SZKÓŁKĘ LEŚNĄ" — inż. Marian Sosnowski.* 20.00 „Diabelski jeździec" — operetka w 3 akt. Kalmana. 21.55 „Szkoła poetów" — skecz. 22.05 „Przy kominku" — lekka audycja muzyczna.

Zarząd zabawy tanecznej Niższych Funkc. odbytej 26 lutego 1938 r. dziękując paniom i panom za udział w zabawie nie wymienił Pana Kierownika Zadurowicza, co niniejszym prostujemy.

KĄCIK ROZRYWKOWY

KONKURS KWARTALNY

TO LUBIĘ...

Szarada
(4 p-kty)

W. P. M. Trębickiej-Hublowej za szaradę „Na dystans" z n-ru 9 „E. L.".

Gdy w wieczór siedzę samotny i z dali
wspomnienie oknem się wciska,
zamienia się w słowa, rośnie, kryształi,
przynosi drogie nazwiska...
Idę, upadam i znów się podnoszę,
raz drodze słowa swe gubię —
jak *drugie-ósme* najczystsze przynoszę,
taką szaradę — to lubię...
Lubię, gdy młodość, słodziutka jak wino,
wypić — i upić potrafi —
lubię rozmawiać z kochaną dziewczyną,
wypijać z oczu jej szafir...
Lubię wyśpiewać w stęsknionej piosence,
co w *siódmej-trzeciej* się zmieści, —
lubię całować usteczka i ręce,
lubię całować i pieścić.
Lubię zapytać o *drugie* i *trzecie*
i słuchać, co dziewczę *raz-trzy,* —
z nieba zdjąć tęczę i pomięszać z kwie-
i w oczy patrzyć i patrzyć... [ciem
Lubię ja wino, dziewczęta i wiosnę —
wiatr, co *trzy-osiem* zapachem, —
lubię te chaty bielutkie, radosne,
gniazda jaskółcze pod dachem.
Lubię te chwile, gdy *siódme-ośm* gońce
raz-pięć na wyścig z wichurą, —
lubię podolskie złote, jasne słońce,
gdy *czwór-sześć* pożar nad chmurą.
Lubię to wszystko, co w krąg mnie ota-
co pachnie słodką żywicą, — [cza,
mądrość najwyższą i spokój tułacza
i to, co huczy ulicą...
Przesyłam *Szóstej* szaradę i lotem
pięć pozdrowienia i dzięki..
Trudniej zrozumieć jest moją tęsknotę,
niż słowa mojej piosenki.
W *raz-trzecim-trzecim* wiatru się rozpły-
podaj mi skrzydła cherubie! [wam —
Na... okowitę na skrzydłach przybywam
i wołam głośno — to lubię!...

„Tońko" (Kl. Sz.)

WSPOMNIENIE...

Szarada „hinduska"
(4 p-kty)

Maha-Bharata oraz *Cała*
nie jedną mądrość światu dała.
Od *raz-czwartego* myślę *trzeci,*
jaką tam walkę od stuleci
toczy cny Rama z złym Rawaną
o Sitę przez niego porwaną...
Jego duch-Wisznu jak *dwa-pierwsza*
od wiersza snuje się do wiersza
i błądzi tak między słokami,
z których głos Sity woła, mami..
Wspakczwór-wspakdrugim się wydaje,
że egzotyczne Indów kraje
innych tajemnic mają wiele
w milionowym swoim ciele...
(Jednowyrazowe rozwiązanie z liter. a, a, a, a, j, m, n, r).

A. Mieczkowski (Kl. Sz.)

Warunki uczestniczenia w konkursie podane są w n-rze 1 „Ech Leśnych".

M. Sł. (Kl. Sz.)

Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp. — Redaktor inż. JÓZEF KOSTYRKO

4699 Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Okólnik 10, tel. 3-44-59